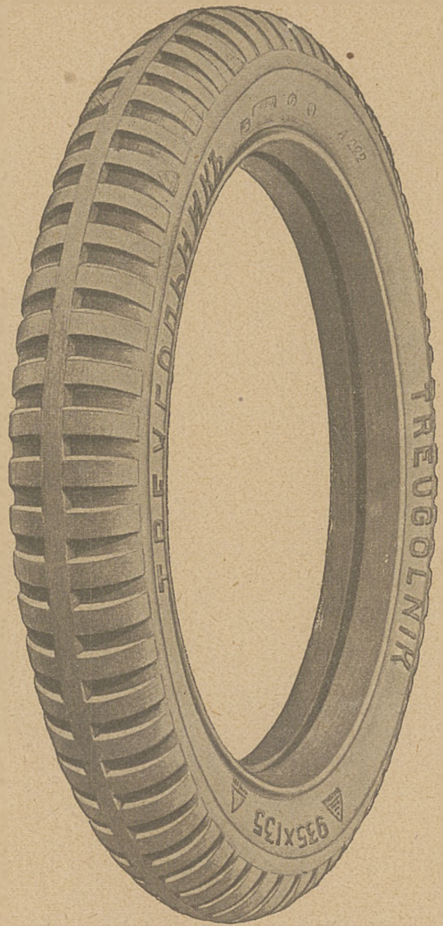
WIEŚ i DWÓR

CZERWIEC 1913.

W. K.



Rekord Wszechrosyjski

pobity został

w dniu 27 maja r. b. na wyścigach w Petersburgu.

Pierwszy przybył Herner — wiorsta w **19** sekund, czyli **189**$^{1}/_{2}$ wiorsty = **201** kilometrów na godzinę, drugim był Donier — wiorsta w **26**$^{4}/_{5}$ sekundy, czyli **135** wiorst = **144** kilometry na godzinę. **Obydwaj jechali**

na pneumatykach „TREUGOLNIK"

Warszawa, Rymarska № 12, tel. 88-00, 84-84.

BIURO TECHNICZNE
ZDZISŁAW TUWAN inż.
Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 59.

Poleca: piece majolikowe i berlińskie od najskromniejszych do najwykwintniejszych, płytki ścienne glazurowane, posadzki terrakotowe, licówki do elewacji i t. p. artykuły.

50% **OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU**
patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA
do pieców pokojowych

Piece żelazne multiplikatorowe, patent. Szybkonagrzewacze wody do kąpieli, patent. Drzwiczki piecowe hermetyczne nierozpalające się.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

Wystrzegać się naśladownictw.

P. P. ROLNIKOM,

bez kosztów pośrednictwa polecamy: Administratorów rolnych, rządców, nadleśnych, leśniczych, gajowych, gorzelanych, ekonomów, mleczarzy, ogrodników, strzelców, mechaników, szoferów, lokajów, służbę domową i t. d.

KAUCJONOWANE
BIURO REKOMENDACYJNE
WACŁAW ŻDŻARSKI
Ś-to Krzyzka Nr. 1, Telef. Nr. 251-16.

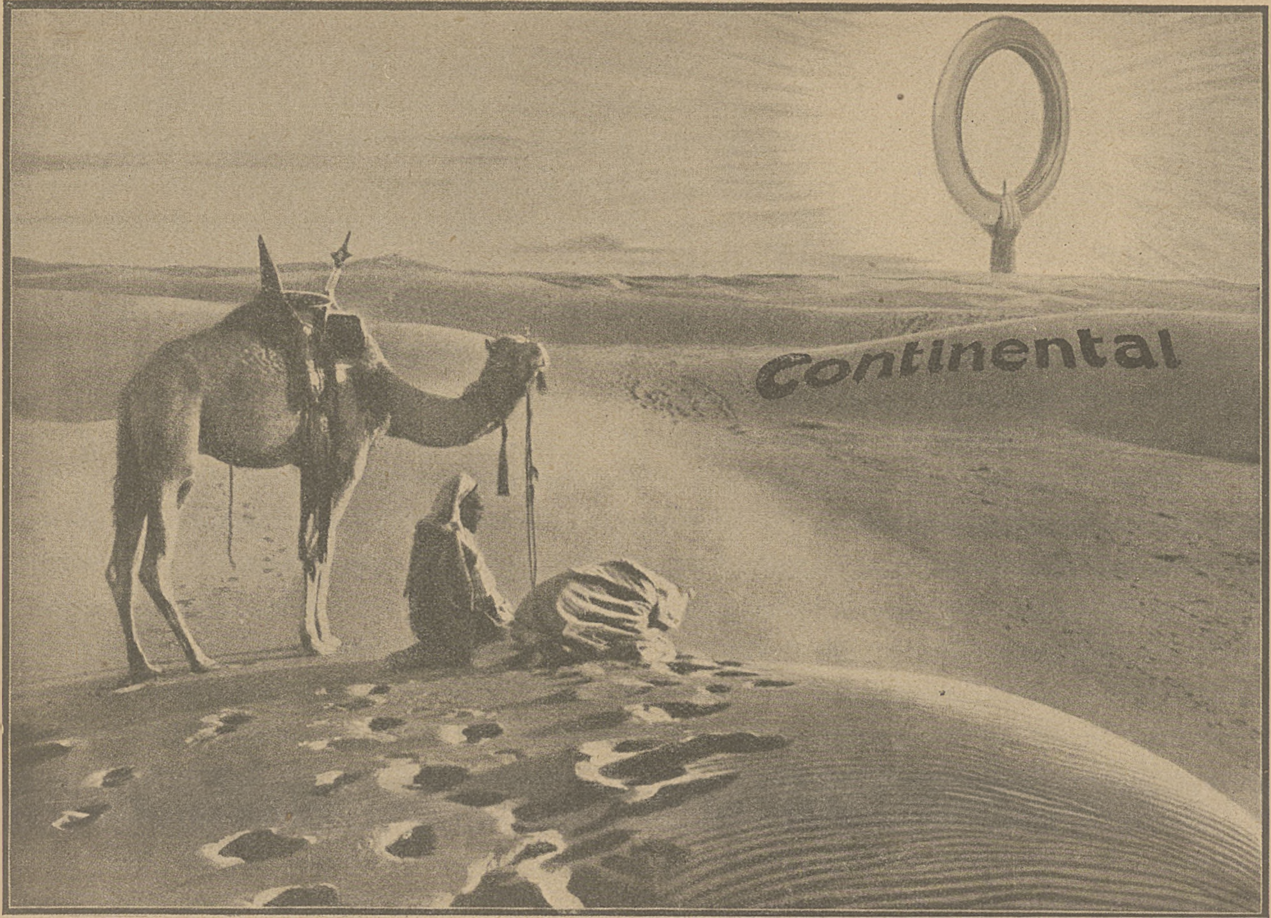
Zarząd 2-letnich kursów **Handlowych Żeńskich**

zostających pod kier. pedagog. Dr. Żelisława Grotowskiego

podaje do wiadomości, że zapis kandydatek na rok szkolny 1913/14 rozpoczął się d. 15 maja r. b. Od 1-go lipca 1913 r. kursy przeniesione będą na ul. Senatorską № 30/32 do lokalu przy zakładzie naukowym p. J. Gagatnickiej. Kandydatki zgłaszać się mogą do kancelarji kursów Bracka 16, tel. 44-48, lub też do kancelarji w nowym lokalu Senatorska № 30, tel. 215-29. Programy na żądanie. Kancelarja otwarta codziennie od 10—3 pp. i od 6—8 w.

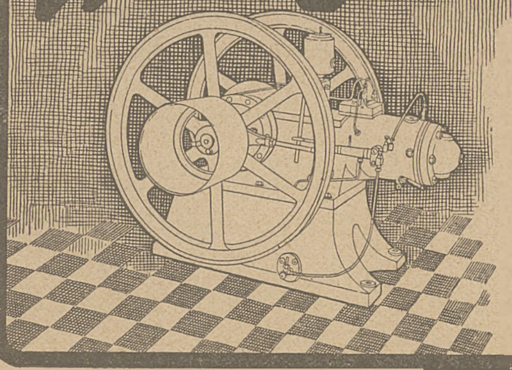
Charakter kursów jest ściśle zawoduwy i praktyczny, ze szczególnem uwzględnieniem korespondencji handlowej w obcych językach, stenografji, pisania na maszynie, oraz teorji i praktyki kooperatywy. Przy kursach założony zostaje pensjonat.

Dyrektor kursów **Dr. Żelisław Grotowski.** Kierowniczka kursów i pensjonatu **J. Krasuska.**



MOTORY „URSUS” — WARSZAWA

ZŁOTE MEDALE na ostatnich wystawach: w Częstochowie, Odessie, Carsk. Siole, we Lwowie i w. in.



Silniki 2 i 4-taktowe: ropowe, naftowe, spirytusowe — prostota budowy, obsługa zbyteczna, bezwonny wydmuch, ekonomiczność działania. **Lokomobile** rolnicze—uznane są za najpraktyczniejsze dla gospodarstw wiejskich. **Silniki** do gazu miejskiego. **Urządzenia** silnikowe o gazie ssanym z antracytu: najtańsze źródło energii mechanicznej. **Przeszło 3,000 silników—w ruchu.**

T-wo Udziałowe Specyalnej Fabryki Armatur i Motorów „URSUS”

Warszawa, Sienna № 15

Adres telegraficzny: „URSUS”—Warszawa.

Szwedzkie Wirówki „Alfa-Laval“

model 1912 roku **z samobalansującym bębnem.**

Chłodniki do mleka, Chłodnie solankowe, Konwie do transportu mleka wykonane z jednego kawałka blachy.

Wszelkie maszyny, przyrządy i naczynia mleczarskie stale na składzie.

Budowa mleczarń ręcznych, parowych i manewowych. — Sporządzanie planów i kosztorysów.

Przyrządy Hodowlano-Weterynaryjne.

Maszyny paskowe do strzyż. koni i bydła od 35 rb. Maszyny amerykańskie.



Poleca na najdogodniejszych warunkach

BIURO TECHNICZNO-MLECZARSKIE

M. JASIŃSKI i S-ka

Warszawa, Krak.-Przedm. 7, (w podwórzu).

KUPNO I SPRZEDAŻ MASŁA.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 CZERWCA 1913 ROKU. ZESZYT XI.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

SIANOKOS.



Zbiór koniczyny. Fotogr. p. Stefana Kulikowskiego.

Szeptały z wieczora trawki na łące — tymotka — mietlicy, a ta znów koniczynce wśród traw zabłąkanej, że coś ważnego na jutro snadź się szykuje... Dziedzic z rządcą jeździł po łące wzdłuż i wszerz a miarkował coś i rozmawiali z sobą ożywienie i długo...

Dawno już złote słońce przygasiło swe dobroczynne promienie, dawno już purpurową łunę wieczornej zorzy skryło za ciemno-szafirowym płaszczem nocy, skrzącym mirjadem czuwających gwiazdzic, nad uśpioną matką-ziemią, a trawki po łące wciąż jeszcze szeptały i wtórowało im tylko mono-

tonne rechotanie romantycznych żab, zapatrzonych w srebrzystą twarz księżyca.

I coraz ciszej szeptały trawki w poszumie czerwcowego wietrzyku, aż uperlone kroplami nocnej rosy, która je na sen troskliwie z niebios pobłogosławiła — pochyliły stroskane główki, tylko jeszcze gdzieniegdzie przyjaciółka-żaba rzucała im na dobranoc swe smętne „do-rra-na... do-rrra-na... doorrraa-na.



Grabienie siana.

. . . .

Rankiem, skoro tylko rosa po polach obleciała a szmaragdy traw, przetykane opalami łąkowego kwiecia, ku słonku zwróciły swe główki, roje muszek, motyli i jętek przyleciały na dzień dobry do przyjaznych trawek i kwiecia, a pszczółki-robotnice, te już z pobrzękiem wesołym całowały ametystowe pola miodnych koniczyn.

Tylko człowiek inaczej szykował się na łąki i pola.

Od folwarku z samego śniadania tłum ludzi wyszedł ku łąkom i na pola, a cosik połyskiwało w słońcu, niby szablice z pochew wyjęte — już — już — a do cięcia odchylone...

I szli ludzie, wesoło rozmawiając, a poniektóry i piosenkę od ucha zanucił. Zaś, przy koniczynie jedni zostali, a drudzy nie oparli się, aż na łące.



Zwózka z łąki.

Hej, zadźwięczało po polach i łąkach od poklepywanych kos i od osełek, pobrzękujących o stalowe ostrza...

Zawrzało na łące — zawrzało na koniczynnem polu... pochyliły się trawki, pochyliły koniczyny, przed człowiekiem-królem, bez skargi, do stóp ścieląc się pokotem.

Jeno roje złotych pszczółek, srebrzystych motyli i różnobarwnych skrzydlatych owadów pierzchały z trwogą przed zbrojnym zastępem ludzkim, całując po raz ostatni szmaragdowe pióra trawek, ametystowe główki koniczyn i złote korony łąkowego kwiecia...

. . . .

Śmieją się dziarne dziewczęta, opowiadają „o nim“ jedna drugiej doskwiera i przygadują sobie wzajem, żeby już razem jednym śmiechem potem wybuchnąć i znów żartować dalej zgodnie i bez nijakiego żalu w sercach. Bo któżby tam miał jaką złość do kogo, gdy i słonko ziemi się uśmiecha, i ptaszęta świergoczą, i pszczółka wesoło pobrzękuje i świerszczyk dzwoni... a sianko tak pachnie na łące...

Grabią dziewczęta — grabią, idzie im składnie i wesoło, nie obejrzeć się, kiedy już słońce na południe w pośrodku nieba na najgorętszem miejscu stanęło — nie obejrzeć się, gdy z południa czas leci ku wieczorowi.

Przed samym słonka zachodem przyjechali chłopaki we wozy, żeby coś niecoś sianka z kopków (te co nie pójdzie w stożek ani do stodoły) na przetarcie zębów dla inwentarza zabrać. A tu dziewuchy jak nie wystąpią: „Nie dama, myśma grabiły — nie dama!..“ I znów śmiech i wesołość — toci za kopki, a dziewuchy już im u wideł wiszą.

Zlutowały się w końcu, bo chłopaki prosto za serce prosili, i pozwoliły władować siano na wozy. Jeno że nie sporo było wracać do podwórza, bo to i sianko z łąki tak ładnie pachniało, a i słonko już skryło się za ziemię, ostawiając jeno purpurową, jak miłość płomienną zorzę, żeby zaś o cichym wieczorze ludziom do serca świeciła...

. . . .

W ten pogodny, cichy wieczór długo — oj długo było pusto u inwentarza za drabkami...

W-zet.



Pałac w Chrobrzu. Fotogr. p. M. Juszkiewicza.

ORDYNACJE POLSKIE.

III.

Obok ordynacji radziwiłłowskich i ordynacji zamoyskiej utrzymała się dotychczas z czasów Rzplitej jedna jeszcze tylko ordynacja, mianowicie ordynacja pińczowska margrabiów Gonzagów Myszkowskich. Były już jednak lata, kiedy los jej wisiał wprost na włosku, a z przejść tych wyszła ordynacja znacznie okrojona i uszczuplona. Dzieje te w głównych zarysach przedstawiają się, jak następuje.

Potężny w XV-em stuleciu ród małopolski Myszkowskich herbu Jastrzębiec, wywodzących się z Mirowa pod Bobolicami, w obecnym pow. Będzińskim, doszedł przy końcu tego stulecia do niesłychanej na one czasy świetności i zamożności. Najwybitniejszy przedstawiciel tego rodu, biskup krakowski, Piotr Myszkowski, umierając w r. 1591-ym, pozostawił synowcom swoim, Zygmuntowi i Piotrowi, oprócz olbrzymiej na owe czasy sumy 8 miljonów złotych polskich w gotowiźnie, zamek Chroberz z włościami obszernemi, majętność pińczowską, nabytą od Oleśnickich, państwo ksiąskie, wraz ze wzniesionym wielkim nakładem zamkiem Mirowskim, nazwanym tak na pamiątkę pierwotnej siedziby rodu, wreszcie dobra Oryszew i Szymanów na Mazowszu. Fortuna ta stała się realną podstawą przyszłej ordynacji Myszkowskich.

Jeden z obdarowanych hojnie synowców biskupa, Zygmunt Myszkowski, bawiąc w r. 1596 we Włoszech, uzyskał od papieża Klemensa VIII dla siebie i swego rodzeństwa dziedziczny tytuł margrabiego, a w roku następnym przypuszczony przez księcia Mantui, Wincentego Gonzagę, do herbu, przybrał wraz z braćmi do nazwiska rodowego przydomek Gonzaga.

Ten to Zygmunt wraz z bratem Piotrem, po długich staraniach, uzyskali wreszcie zatwierdzenie „ordynacji“ majątkowej. Zatwierdzenie to nastąpiło w r. 1601 wkrótce po bezdzietnej śmierci Piotra. Pierwszym zatem ordynatem pińczowskim został Zygmunt Myszkowski, marszałek wielki koronny.

„Mając baczenie — głosi uchwała sejmowa — na zasługi J.W-ych Piotra Woiewody Rawskiego i Zygmunta Kasztelana Woynickiego Myszkowskich, braci rodzonych, które za każdą potrzebą ku ozdobie koronnej pokazują, za radą PP. Rad i pozwoleniem Posłów Ziemskich wszystkich tak Koronnych, jako i W. X. Litewskiego, pozwalamy im na prośbę ich uchwałą Seymu niniejszego prawem wiecznem

uczynić Ordynację dóbr swych ruchomych i nieruchomych, gdziekolwiek leżących etc." tym sposobem, aby wedle tejże Ordynacji dobra te alienowane albo opiekami i długami, większymi niźli tąż Ordynacją opisane będzie, obciążane nie były etc.

Sukcesję w ordynacji ustanowiono w ten sposób, że uczyniono ją dziedziczną naprzód w potomkach po mieczu Zygmunta Myszkowskiego, a w razie wygaśnięcia ich, wobec bezdzietności brata Aleksandra, przejść miała na potomstwo po mieczu Piotra Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego, z gałęzi starszej, brata stryjecznego fundatorów. Gdyby zaś i to potomstwo wymarło, na potomków po kądzieli, pierwotnemu założycielowi najbliższych.

Odpowiedni artykuł aktu erekcji miał w języku polskim brzmienie następujące:

„Gdyby zaś przez jakowy los nieżyczliwy z tego także pokolenia (Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego) sukcesor męzki nie pozostał, natenczas dziedzictwo tychże dóbr należeć powinno do kobiet tych, które mu w stopniu prostej linji są najbliższe i najwięcej spokrewnione; pod tym jednak warunkiem, ażeby sukcesor, ktokolwiek on zresztą będzie, biorąc nasze dobra, przybrał także herb, imię i nazwisko familji naszej (Myszkowskich) i ażeby tychże jako własnych używał i niemi się cieszył".



Wielki ołtarz w kościele parafialnym w Chrobrzu.
Fotogr. A. margr. Wielopolskiego.

Na mocy konstytucji sejmowej, ordynaci obowiązani byli na potrzeby Rzeczypospolitej do wystawiania własnym kosztem 50 jeźdźców i 100 pieszych i do posyłania ich do obozu. Jako wyłączeni z prawa dziedziczenia ordynacji, uważani byli zmazani jakiemkolwiek przestępstwem kryminalnem.

Zmarły w r. 1616 pierwszy ordynat pińczowski, Zygmunt Myszkowski, pozostawił trzech synów i trzy córki, z których dwie były zakonnicami, a trzecia, Anna, poślubiła Mikołaja Komorowskiego. Gdy z czasem wygaśli nietylko potomkowie po mieczu tego Zygmunta, ale i jego brata stryjecznego, Piotra, na Józefie Władysławie Myszkowskim, kasztelanie sandomierskim, zmarłym w r. 1727-ym, bliżsi i dalsi krewni wystąpili z pretensjami do dóbr ordynackich. Ale procedura sądowa była w owych czasach niejednokrotnie znacznie szybsza, aniżeli obecnie i już po dwóch latach zapadł wyrok, przekazujący ordynację w dom sukcesorów po kądzieli, hrabiów na Żywcu i Pieskowej Skale Wielopolskich, z których odtąd każdorazowy ordynat pińczowski nosi tytuł margrabiego Gonzagi Myszkowskiego.

Pierwszym ordynatem pińczowskim z rodu Wielopolskich został Franciszek Wielopolski, wojewoda krakowski, syn Jana, kanclerza wielkiego koronnego i Konstancji Krystyny z Komorowskich, która była córką Krzysztofa, a wnuczką Mikołaja Komorowskiego, ożenionego z Anną Myszkowską, córką założyciela ordynacji.

Po nim objął w roku 1732 ordynację Karol Wielopolski, pan na Żywcu z przyległościami, kuchmistrz, później koniuszy, wreszcie chorąży wielki koronny, rymopis i tłumacz z francuskiego. Za jego czasów sejm warszawski ekstraordynaryjny w roku 1768 uchwalił co następuje:

„Reasumując jawne prawa, Ordynację Myszkowską w aktualnej posesji Ur. Karola z Wielopolskich Myszkowskiego, Chorążego Koronnego zostającą, ze wszystkimi jej przywilejami i ustawami na zawsze ubezpieczamy i approbuiemy" (vol. 7 fol. 809).

Ordynacja w czasach tych dawała swym dziedzicom po czterykroć sto kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznej intraty. Już jednak za jego syna, Franciszka, kolejnego dziedzica ordynacji, interesy tak się zachwiały, że, po ogłoszeniu konstytucji 3-go maja, ów Franciszek wraz z synem Józefem Janem Nepomucenem, Sędzią Ziemiańskim Województwa Sandomierskiego Powiatu Wiślickiego, zwracali się do posłów sejmowych, a w szczególności do Ignacego Potockiego, Marszałka Litewskiego, z gotowym już projektem rozwiązania ordynacji i uczynienia z należących do niej majątków dziedzicznych dóbr ziemskich. Projekt ten nie doszedł na razie do skut-

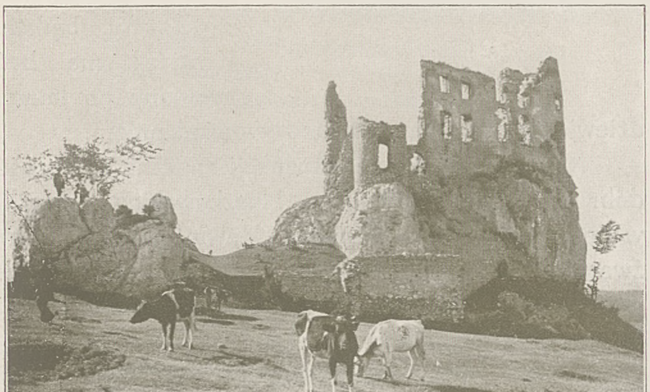
ku, wobec ówczesnych ciężkich przejść krajowych i zmian, jakie szybko po sobie następować zaczęły. Ale tymczasem długi rosły i nowy ordynat, jaki po zgonie Franciszka Wielopolskiego objął dziedzictwo Myszkowskich, wzmiankowany już powyżej Józef Jan Nepomucen hr. Wielopolski, margrabia z Gonzagów Myszkowski, czekał tylko na sposobność, aby pozbyć się kłopotów z wierzycielami, dobra rozsprzedać i samemu wynieść się za granicę, gdzieby „w spokojności pędzić mógł życie prywatne". Traktat pokoju wiedeński z d. 14 października 1809 r. utrwalił ten jego zamiar, dozwolił bowiem mieszkańcom odstąpionych przez Austrję prowincji w przeciągu sześciu lat wyprowadzić się z kraju i wyprzedać swe dobra, „nawet te, których dotąd sprzedawać wolno nie było, jako to: fidei-komissa i majoraty". Ordynat Józef Jan Nepomucen zwrócił się zaraz do Księcia Warszawskiego z memorjałem, ażeby, stosownie do art. X traktatu pokoju Wiedeńskiego, udzielone mu było pozwolenie sprzedania dóbr majoratu i wyniesienia się za granicę. Na powtórny memorjał nastąpił dekret królewski, pod d. 8 czerwca 1812 r., którego mocą Król Saski i Książę Warszawski dozwolił margrabiemu sprzedać dobra majoratu i wartość z ich sprzedaży wywieźć za granicę [1]).



Grobowiec Jana Tarnowskiego, hetm. W. Kor., w kościele par. w Chrobrzu.
Fotogr. A. margr. Wielopolskiego.

W takiej chwili znalazł się przy boku ordynata żwawy i sprytny pośrednik, który przyobiecał mu wyprowadzić całą sprawę na czyste wody i odsunąć od margrabiego wszelkie kłopoty. Tym „mężem opatrznościowym" był kolega ordynata z sądu apelacyjnego Księstwa, głośny w owym czasie jurysta, Jan Olrych. Wobec rozpoczęcia już przez ordynata rozprzedaży dóbr (na pierwszy ogień poszedł Książ Mały, który sprzedano hr. Bielińskiemu) i kroków, poczynionych z tego powodu przez rodzinę, a zwłaszcza przez Leonę z Dembińskich Wielopolską, żonę Józefa Stanisława, stryjecznego brata ordynata i domniemanego jego sukcesora — porozumienie nie było wcale łatwem. Ale Jan Olrych umiał doprowadzić je do skutku. I oto w d. 7 kwietnia 1813 r. podpisana została w Krakowie głośna tranzakcja familijna między Józefem Janem Nepomucenem hr. Wielopolskim, a stryjecznymi jego braćmi: Józefem Stanisławem z Wielkich Oczu („w imieniu własnem i sukcesorów, a w szczególności swych synów: Aleksandra, Alfreda i Bolesława"), tudzież Andrzejem, dziedzicem Żywca.

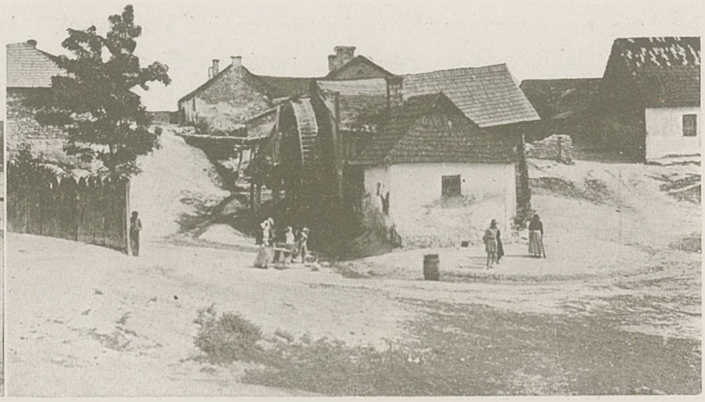
Mocą tej tranzakcji margrabia z masy ordynacji urzędownie taksowanej na 9.899.552 złp., wyłączył od sprzedaży trzy kompleksy dóbr wartości 3.229.512 złp. i te, zostawiając przy dawnych prawach majoratu, oddał natychmiast w posiadanie naj-





Ruiny zamku „Bobolice". Fotogr. p. Jana Jaroszyńskiego. Ruiny zamku „Mirów".





Pińczów, widok ogólny. Fotogr. p. St. Szalaya. Stary młyn w Pińczowie.

starszemu z linii bocznej agnatowi, jako domniemanemu swemu sukcesorowi. Ten zaś nawzajem z bratem swym młodszym, w imieniu trzech swoich nieletnich synów i w imieniu reszty familji, jako sądownie ustanowiony kurator, pokwitował z wszelkich pretensji do reszty dóbr roszczonych i zostawił je do wolnego rozporządzenia margrabiego Józefa Jana Nepomucena.

W ten sposób trzy kompleksy dóbr: Chroberz, Książ Wielki i Kozubów przeszły na prawach ordynacji do Józefa Stanisława hr. Wielopolskiego. Reszta zaś, mianowicie dobra: Pińczów z przyległościami, Szaniec z przyl., Rogów z przyl., Marcinowice z przyl., Kępie z przyl. i Przyłęczek z przyl., oszacowane wszystkie razem na 4.968.178 złp. nadto zaś nieruchomości w mieście Warszawie położone, jako to: pałac Tarłowski zwany, na Długiej ulicy pod liczbą 585 położony, tudzież pałac Gurowskich zwany, przy ulicy Zakroczymskiej pod liczbą 1,857 położony, niemniej część jurydyki Wielopole zwanej, — wszystko to przepisane zostało na własność wzmiankowanego Jana Olrycha.



Książ Wielki — część zamku. Fotogr. A. margr. Wielopolskiego.

Ta druga tranzakcja, zawarta również w Krakowie pod datą d. 20 kwietnia 1813 r., osnuta została na podstawach następujących:

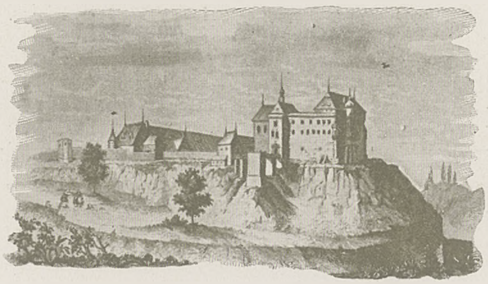
Jan Olrych: 1) kupuje od margrabiego Myszkowskiego i jego małżonki cały nieruchomy i ruchomy majątek, gdziekolwiek i w czemkolwiek istniejący, lub wynaleźć się i windykować się mogący, w którym dobra nieruchome, podług taksy urzędowej, za sumę 5.300.000 złp.

2) przejmuje na siebie wogóle wszystkie wiadome i niewiadome długi, tak hipoteczne, jako i osobiste, na własny zysk lub stratę, czyliby ilość ich przesumowana mniejszą lub większą okazać się miała, rachując w to i własną wierzytelność 200.000 złp. wynoszącą.

3) oprócz tego zabezpiecza na wszystkich tych dobrach i całym swoim „mianym i mieć mogącym“ majątku na posag córki margrabiego 1.000.000 złp. i na pokrycie wniosku margrabiny 600.000 złp., od których to sum obydwóch procent stopniowany corocznie od 3, 4 aż do zupełnych pięciu w przeciągu lat pięć opłacany będzie. Kapitał ma być spłacony po latach dziewięciu za półrocznem wypowiedzeniem.

Na mocy tej nowej tranzakcji znaczna większość dóbr dawnego dziedzictwa Myszkowskich przeszła w posiadanie Jana Olrycha. Nowy dziedzic zaraz żwawo zakrzątnął się koło rozmaitych reform w swych dobrach, jak o tem opowiada nie bez chełpliwości we wcale interesującej swej autobiografii. Przedewszystkiem zaś, chociaż już szlachcic, ale dość świeżej daty, przybrał sobie od nowonabytego Szańca „lepiej brzmiące“ nazwisko Szanieckiego. Z innych

czynności jego na nowym terenie działalności wymienić warto głośny w swoim czasie, ogłoszony nawet drukiem i rozesłany przy wszystkich gazetach warszawskich „Projekt stworzenia towarzystwa czyli kompanii rolniczo-handlowej", które to towarzystwo miało nietylko dobra pińczowskie i inne przezeń posiadane do najświetniejszego przyprowadzić stanu, ale nadto „wpływ swój wywrzeć na kulturę i pomyślność kraju całego" [2]). Nie trzeba chyba dodawać, że projekt ten nie znalazł wcale urzeczywistnienia.


Zamek w Pińczowie (podług starego sztychu).

Ale niedługo trwała ta sielanka. Najstarszy syn uczestnika tranzakcji z roku 1813, Józefa Stanisława, Aleksander hr. Wielopolski, doszedłszy do pełnoletności, wszczął przeciwko nowonabywcy znacznej części ordynacji, Janowi Olrychowi Szanieckiemu, proces, żądając unieważnienia umowy, zawartej wbrew woli fundatorów ordynacji. Proces narobił w kraju wiele hałasu, wywołał cały szereg publikacji polemicznych, aż wreszcie w r. 1835 sąd najwyższej instancji odrzucił pretensje hr. Aleksandra Wielopolskiego. Szaniecki wyemigrował z kraju w r. 1831, dobra jego zostały skonfiskowane i następnie posprzedawane dla zaspokojenia licznych ciążących na nich wierzytelności.

Spadkobierca po Myszkowskich tytułu, nazwiska i obciętej mocno ordynacji, Aleksander hr. Wielopolski zbyt wybitnie zaznaczył się w historji kraju, aby na tem miejscu trzeba było o nim mówić osobno [3]).

Edward Maliszewski.

[1]) (Szaniecki) „Rozprawy nad sprzedażą dóbr ordynacji Myszkowskich". W Warszawie, w drukarni Józefa Węckiego, 1825.

[2]) „Pamiętnik Jana Olrycha Szanieckiego", wydał, wstępem i przypisami opatrzył Marceli Handelsman. Warszawa, 1912.

[3]) Spasowicz Wł. „Życie i polityka margr. Al. Wielopolskiego".

W starym dworze...

W starym dworze, modrzewiowym dworze,
Wszystko dzieje się na stary ład,
Nic tradycji gwałcić praw nie może,
Choćby tego żądał modny świat...

W alkierzyku, sionce i komorze
Wszystko stoi, jak za dawnych lat,
Tu kantorek, tam dębowe łoże,
A na oknie kwitnie fuksji kwiat...

Wszystko stoi, jako niegdyś stało,
Na pamięci wiecznotrwałej znak,
Tylko tam, gdzie ścianę izby białą
Gobelinu zdobi zblakły szlak,
Wieje pustka przeminioną chwałą —
Karabeli i ryngrafu brak...

Wiktor Dzierżanowski.

Śni mi się...

Śni mi się święta, przedwieczorna chwila,
Kiedy szaremi pól naszych zagony
Wionie nasz Chrystus polski załzawiony,
I przed ich smutkiem cicho głowę schyla...

Wiatr polny, bólów polskich Wernyhora,
Co we wspominkach dawnych, łzawych
[tonie,
Pieści łagodnie Jego blade skronie,
Z cichą dobrocią starego znachora...

Wacław Wolski.

J. E. Ks. Aleksander Kakowski.

Nowomianowany Arcybiskup - Metropolita Warszawski.

Dnia 31 maja nadeszła z Petersburga wiadomość telegraficzna o ostatniej decyzji mianowania rektora rzymsko-katolickiej akademji petersburskiej, ks. prałata Aleksandra Kakowskiego na stanowisko arcybiskupa metropolity warszawskiego.

Archidyecezja warszawska doczekała się nowego pasterza. Względnie szybko załatwiono formalności urzędowe. Konsekracja nowego biskupa odbędzie się w dniu 22 czerwca w Petersburgu.

Nowy Nominat urodził się w roku 1862 w Dębinach, w ziemi Ciechanowskiej, pod Przasnyszem z rodziny szlacheckiej, jako syn Franciszka i Pauliny z Ossowskich. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, średnie w progimnazjum pułtuskiem i w trzeciem gimnazjum warszawskiem. Już jako uczeń gimnazjalny, przyszły dostojnik kościelny, okazywał niezwykłe zdolności. Bywał stale pierwszym uczniem, przechodząc z klasy do klasy ze stopniami celującymi.

Po skończeniu nauk gimnazjalnych wstąpił do seminarjum metropolitalnego Św. Jana w Warszawie, które ukończył w roku 1882, a potem wysłany do akademji duchownej w Petersburgu, przebył tam rok jeden, gdyż fatalny klimat tego miasta nie pozwolił na dłuższe studja.

Wtedy to wraz z ks. Zaleskim, późniejszym arcybiskupem Indji, wyjechał do Rzymu, gdzie odbył wyższe studja w papieskim uniwersytecie Gregorjańskim na wydziale prawniczym. Po otrzymaniu stopnia doktora praw uczęszczał jeszcze do wyższej szkoły adwokatów, t. zw. *Lo studio del Concilio di Trento*.

W r. 1886 powrócił do kraju, przyjął święcenia kapłańskie i został wikarjuszem przy kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie.

Równocześnie mianowany był przez władzę duchowną obrońcą nierozerwalności małżeństwa przy sądzie arcybiskupim warszawskim. Obowiązki prokuratora duchownego ks. Kakowski spełniał przez lat dziesięć.

Od roku 1887 był nadto profesorem seminarjum metropolitalnego św. Jana, gdzie wykładał prawo, zasady wymowy, teologję pasterską, a na kursach niższych literaturę polską.

W roku 1898 opuścił stanowisko obrońcy, dla godności asesora konsystorza warszawskiego. W tymże roku jest mianowany regensem seminarjum duchownego i rektorem kościoła filialnego św. Józefa Oblubieńca (po karmelicki przy Krak.-Przedm.).

Na stanowiskach tych, dla zasług niepospolitych, otrzymał w roku 1901 godność kanonika honorowego kapituły warszawskiej, a niebawem potem w roku 1904—rzeczywistego.

Za prace z zakresu prawa i historji prawa kanonicznego w Polsce akademja duchowna mianowała uczonego kanonika doktorem św. Teologji. Tegoż roku otrzymał on godność papieską prałata domowego.

Prócz szeregu gruntownych, wyczerpujących artykułów z zakresu prawa ogólnego i kanonicznego, prawodawstwa cywilnego i kościelnego w Polsce, drukowanych w „Przeglądzie Katolickim“ i „Podręcznej Encyklopedji Kościelnej“ obecny arcybiskup wydał poważne, obszerne dzieło: „O powadze rytuału piotrkowskiego ze stanowiska prawno-historycznego.

Rzecz ta powstała z powodu znanego sporu o polskie zwyczaje kościelne, w którym zajął on stanowisko norodowe.

Po za tem z większych prac wydał: Zbiór konstytucji synodalnych biskupa Stanisława Karnkowskiego“—Vademecum pro nuntiis apostolicis in Polonia“ (po włosku)—„Preliminaria do kodeksu prawa Piusa X“ — Congregatio generalis totius provinciae Gnesnensis a J. Uchański a. 1578 celebrata et congregatio synodalis archidiaconatus Camenecensis a Ł. Gembicki a 1619 celebrata“.

„Jako kierownik młodzieży, pisze o nowym Nominacie ks. M. Szkopowski w „Tyg. Illustr.“ — zyskiwał sobie jej serca, dobrocią i wyrozumiałością. Wspierał ją moralnie i materjalnie, a zawsze był zwolennikiem raczej poprawiania i wyrabiania aniżeli wydalania i represji.

W czasie urzędowania w sądzie arcybiskupim był twórcą różnych inowacji, upraszczających procedurę sądową, i wpłynął na usunięcie wielu tradycji niemiłych dla klienteli sądowej.

Jako rektor kościoła, wystarał się o fundusze, które stały się zacząlkiem dla kosztownych niezmiernie i świetnych prac około niezwykle starannego odnowienia kościoła po-karmelickiego i zupełnej rekonstrukcji seminarjum, dokonanej przez następcę.

Mówca spokojny i wyrobiony, często przemawiał do kleryków w różnych okolicznościach, a w po-



J. E. KS. ALEKSANDER KAKOWSKI.
Nowomianowany Arcybiskup - Metropolita Warszawski.

czątkach powołania duchownego i w różnych kościołach. Prowadził arcybr. Matek chrześcijańskich i urządzał corocznie rekolekcje dla mężczyzn w swoim kościele z wielką gorliwością.

Jeden z najlepszych znawców prawa kanonicznego i cywilnego w świecie duchownym naszego kraju, był też wybornym profesorem tego przedmiotu".

„W nadzwyczaj ciężkich chwilach i trudnych niezmiernie warunkach dla Kościoła i kraju—kończy ks. Szkopowski — prastara nasza katedra otwiera swe podwoje na przyjęcie najwyższego dostojnika. Tam, gdzie rozegrało się tyle ważnych i doniosłych w dziejach naszych zdarzeń, na tronie prymasów polskich i metropolitów Królestwa kongresowego, na stolicy Fijałkowskich, Felińskich i Rzewuskich, ujrzymy nowego purpurata w szacie dostojności, którą nagotowała mu przeszłość historyczna. Niech zasiada i rządzi szczęśliwie i mocną ręką dzierży pastorał swych wielkich przodków. Niech złączy w swojej osobie odwagę i moc Fijałkowskich i Rzewuskich i roztropność Felińskich, a korona cierniowa, jaką nakłada tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko, zamieni swe ostre kolce na kwiaty oddania i miłości, która zjednoczy około nowego arcypasterza wszystkie prawdziwie po polsku czujące serca".

Ks. J. F.

Ziemiańskie zabawy w Nałęczowie.

Sześćdziesiąt pań gospodyń prosi na zabawę i jakże tu nie podążyć do uroczego Nałęczowa, jakże się oprzeć tak miłej pokusie, gdy program zapowiada aż dwudniowe zabawy, a zaproszenie jest serdeczne i szczere.

Więc i człowiek z sercem szczerem
Już-ci sypie wnet kurjerem,
A od stacji... polską drogą
Człap i człap — noga za nogą.

Nie, nie, przesadzam, czuję, że mnie pegaz unosi, czasami przecież jechało się nawet gospodarskiego kłusika, ot, tak na przeplatanego z „noga za nogą", — szkapiny w „dorożkach" nałęczowskich mają tę zaletę, że są bardziej zrównoważone od pegazów i nie lubią ponosić, a i droga nie po obłocznym szlaku, lecz po naszem rodzimem błocie, stanowi należyty hamulec, gdy chodzi o fantazję — przedewszystkiem konia, potem — woźnicy, no i w końcu — biernego w tym „tryumwiracie" pionka, jakim jest delikwent — pasażer.

— Będzie od stacji do Nał*an*czowa ze siedm wiorst — objaśnia mnie „dorożkarz" — a na szosę to byłoby nie więcej, jak cztery.

— Więc czego tamtędy nie jedziecie? — pytam zdziwiony.

— Oho tamby zabiuł i siebie i konia, rozbiuł bryczkę i pasażera.

(Bryczka i pasażer to są pojęcia mniejwięcej równoznaczne).

Wdzięczny memu woźnicy, że nakłada drogi, żeby nietylko siebie i konia ocalić, ale i bryczkę, a nawet mnie, słucham dalej ciekawej opowieści.

— Zakład *) nie chce kamieni nawieźć i gmina też nie chce, a dawne kamienie całkiem się poprzewracały. Toci mówią, że to jeich prawo, a toci znów, że jeich i tak już gadają od kilku lat. To i gości mniej zjeżdża teraz do Nałęczowa i nie dziwota, bo takiemu gościowi z miasta, co się najeździł po Otwocku za granicą, albo i po inszych miastach, przecie po takiej drodze nie chce się zabijać a na Czesławice, jak teraz jedziema, daleko dalsza droga, to i też nie każdy rad jechać.

— A daleko do Czesławic?

— A — o już bez nie jedziemy. Tak, jak zawsze, toby jechał prędko, tylko, że dziś rozmokło i droga mientka, ziemia dobra, więc każdy deszcz popsuje drogę, chociaż ją pan Lilpop naprawia. To jesta pan! nie patrzy na gminę, nie chce szarwarku, sam reperuje, a lubi porządek, oj lubi! Zwali koni, wozów i narodu na drogę i już ją wyszykował... Gładziutka... jeno, że deszcz ją tera trochę popsuł, skaranie z tym pluskiem.

Snując różne refleksje na temat dróg pod Nałęczowem, dobrnąłem wreszcie do celu podróży, omal nie ulgnąwszy w błocie przy wjeździe do parku.

Wszystko na świecie ma swój kres — kończą się i nasze cierpienia. Skończyła się droga i rozlokowałem się wygodnie w miłej willi „Widok", wyznaczonej dla mnie przez uprzejmych gospodarzy zabawy.

Ale czas, czas — słyszę muzykę — to Różewicz z Warszawy tnie od ucha, aż nogi człowiekowi same latają.

Każdy Polak ma to w duszy,
Że go taniec zaraz ruszy,
Bo się wtedy same nogi
Odrywają od podłogi.

*) Zakład leczniczy w Nałęczowie.



„Tir aux pigeons“ w Nałęczowie. P. Bronisław Ordęga strzela 16 razy bez pudła.

Oj, i prawdziwie polska dusza żyje w tych uroczych lubliniankach i dzielnych lubliniakach.

Zrazu w melancholijnym walcu, a potem w poważnym kontredansie z rozwagą oszczędzano sił, żeby z całą energją wystąpić w naszym polskim, szczerym, a serdecznym mazurze.

I długo, a ochoczo bawiono się, i już dawno świt ożywił wspaniałe drzewa i bujne krzewy parku świergotem zbudzonych ptasząt, gdy jeszcze tańczono w najlepsze, nie bacząc na to, że jutro, a właściwie już dziś, nowe zabawy i gry, a wieczorem nowe tańce czekają. Ale gdy ochota, to i siły się znajdą.

Hej, ochoczo w taniec miły,
Będzie życie, będą siły!

A gdy już po białym mazurze przycichły ostatnie tony muzyki — wśród starych alei parku gdzieniegdzie dojrzeć można było samotne pary, wsłuchane snadź w śpiew słowików i wpatrzone w tajemne głębiny rozmarzonych oczu...

* * *

Drugi dzień zabaw... Od południa tennis — panie i panowie w białych, lekkich kostjumach zręcznie zwijają się po placu, piłki — dobrze serwowane odrzuca rakieta, kierowana sprawną dłonią przeciwnika. Nieraz wędruje piłka po kilkanaście razy, zanim się zrobi *aut*, lub zanim uniknie przeciwnej rakiety. Na tennisie nie zawsze jednak panuje angielski spokój — i taniec i tennis w lubelskiem widać jest polski — wesołość, ożywienie i... przekomarzanie się czasami. Tak, tak, słyszałem i mam na to świadków.

Natomiast druga część towarzystwa wybrała sobie spokojniejszą rozrywkę. Zwiedzano miejscowe muzeum, szkołę dla dziewcząt wiejskich i zakład. Muzeum w Nałęczowie, noszące nazwę „Muzeum ziemi Lubelskiej“, to owoc wytrwałej i celowej pracy d-ra Lasockiego, z jego inicjatywy założone i głównie jego staraniem i w znacznej nawet części z jego funduszów. Widzimy tam bogaty dział etnograficzny i przyrodniczy z szczególnem uwzględnieniem fauny i flory lubelskiej. Niemal wszystko to mamy do zawdzięczenia pracy szanownego doktora.

Szkoła tkactwa i gospodarstwa dla wiejskich dziewcząt, to również jeden więcej z widomych dowodów kultury w lubelskiem. Prowadzona przez miejscowe Koło Ziemianek, wzorowo utrzymana z uwzględnieniem ostatnich wymagań hygjeny, jest pożyteczną placówką, której najbliższe kierownictwo leży w rękach panny Serwantowskiej, całą duszą oddanej szkole i jej wychowanicom.

Zwiedzaliśmy, również, dobrze urządzony Zakład Leczniczy w Nałęczowie, świadczący o staraniach

zarządu i pp. lekarzy, ze stojącym na czele doktorem M. Glińskim.

Po zwiedzaniu towarzystwo rozsypuje się po parku.

Wtem słychać strzały... To już na łąkach za parkiem odbywa się *tir aux pigeons*, ale gołębie — sztuczne, bo panie nie pozwoliły strzelać do żywych. Doprawdy, dobre serduszka mają nasze panie. Sufrażystka angielska napewno nietylko ministra, ale nawet i gołębia własnoręcznie zabiłaby z największą satysfakcją.

Nasze panie mówią: „Wara,
Za zabicie będzie kara —
Kto w gołębie strzeli skrzydła,
Ten wnet wpadnie w nasze sidła".

Widać, że jednak panowie przestraszyli się tej groźby, bo strzelano wyłącznie do sztucznych gołębi, chociaż... wieczorkiem paru śmiałków ryzykantów „zrobiło" pod sekretem kilka prawdziwych gołębi. Są jednak odważni ludzie na tym świecie!

Pierwsze miejsce w strzelaniu zdobył p. Ordęga z Trojanowa, drugie — p. Czciński z Leść. Wogóle, zaznaczyć należy, że wszyscy współzawodnicy wykazali się, jako wprawni i dobrzy strzelcy.



Corso w Nałęczowie. „Szydło" p. Gustawa Świdy z Wierzchowisk. Nagroda I.

Po wesołem i ożywionem śniadaniu, uczestnicy blizkiego już corsa kwiatowego ulotnili się dyskretnie, żeby przystroić kwieciem pojazdy i konie. Oj! była to praca, była, boć to nietylko cierpliwości trzeba przy upinaniu niezliczonej ilości bukiecików i oddzielnych kwiatków, ale i poczucia artystycznego, żeby przecież zaprząg „do ludzi" był podobny. A gdy zginął na dobre i pan Gustaw Świda, zaciekawienie wzrosło niepomiernie... Opowiadano sobie, że jakoby nielada niespodziankę miał szykować... i najfantastyczniejsze na ten temat snuto przypuszczenia.

Już pojazdy wyjeżdżają: Włodzimierz hr. Scipio del Campo z Brzezic wiezie 2 urocze galicjanki — amerykanem, przystrojonym w białe margerytki, na siwych koniach rzucono bukiety z czerwonych maków; p. Jan Orsetti z Siennicy Różany — amerykan w parę kasztanów, przybranie z żółtych margerytek; p. Jan Kowerski z Olszanki Krzywe — fiakr wiedeński, szpaki, przybranie z białych żywych bzów; pani Halina Iłłakowiczowa z Łazisk — powóz bez artystycznego przybrania kwieciem, lecz zato artystyczne powożenie, samej pani, dobraną czwórką; p. Bronisław Lilpop z Czesławic — doccuart, przybrany żółtymi słonecznikami. Dalej — gustownie przybrane ekwipaże p. Leona Gosiewskiego z Radlina, p. Wołk-Łaniewskiego z Bronic i inne, parę ekwipaży zakładowych i z zamiejscowych — amerykan p. Konstantego Bontemps z Turowa w Siedleckiem, zaprzężony w bardzo dobraną parę, którą z zacięciem powoził sam właściciel.

A p. Świdy jak nie widać, tak nie widać — zaciekawienie wzrasta... Już batalja kwiatowa rozpoczęła się na dobre, już urocze kwiaciarki rzucają bukiety bzów, róże i chaber.

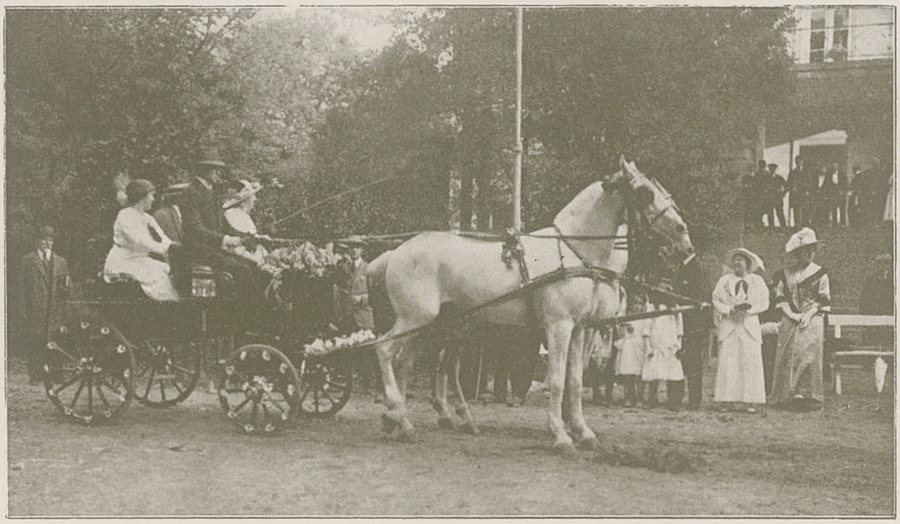
Naraz poruszenie... słychać głosy: „już jedzie... o tam... tam..." Tak, to p. Gustaw Świda z Wierzchowisk powozi amerykanem, przeistoczonym w piękny kosz kwiatów, w którym jaśnieją dwie cudne róże... w błękitnych tualetach; amerykan zaprzężony w szydło — dwa złoto-gniade w dyszlu i szpak na przedzie; wszystko artystycznie przybrane parmeńskimi fijołkami i białemi różami. Zaiste, zgotował p. Świda prawdziwą niespodziankę! I łączy się już ten nowy pojazd z innymi, wpada w wir walki kwiatowej — sypią się wkoło róże, bzy i habry — batalja na całej linji.

Jak było do przewidzenia — pierwszą nagrodę zdobył p. Świda, dwie drugie — hr. Scipio del Campo i p. Jan Orsetti, trzy trzecie nagrody przypadły w udziale: p. Kowerskiemu, p. Iłłakowiczowej za świetne powożenie i p. Lilpopowi. Nagrodzonych witano rzęsistymi oklaskami.

Po corsie jeszcze strzały do sztucznych gołębi i wówczas to przeszła kontrabanda z kilku żywych sztuk... bo pań o gołębich sercach, niestety, przy *tirze* nie było.

Wieczorem — znów bal. I znów pod dzielną wodzą p. Lilpopa, p. Świdy, hr. Scipio del Campo i p. Bontemps bawiono się ochoczo aż do rana.

Organizatorki i organizatorowie zabaw, panie: Bronisławowa Fudakowska z Uhra, Józefowa Florkowska z Fajsławic, Bronisławowa Lilpopowa z Czesławic, Józefowa Budnowa z Rejowca i Janowa Kowerska z Olszanki, oraz panowie: dr. Lasocki, Bronisław Lilpop, Gustaw Świda, Jan Orsetti i Włodzimierz hr. Scipio del Campo nic nie mają sobie do wyrzucenia, wszystko bowiem udało się znakomicie — była i zabawa i do kas miejscowych zakładów dobroczynnych „bez karoty" wpłynęło sporo grosza, za co najszczersze podziękowanie należy się p. Br. Lilpopowi, który, jako główny organizator, nie szczędził pracy i czasu, żeby za jednym zamachem stworzyć tradycję zabaw nałęczowskich na wzór wileńskich „Achów".



Corso w Nałęczowie. Kłusaki hr. Włodzimierza Scipio del Campo z Brzezic. Nagroda II.

* * *

Z Nałęczowa do Warszawy wracałem aż... w 45 koni! Ale nie myślcie, żebym znów miał być tak ciężki, że mnie aż 45 rumaków ciągnęło. *Koniska* te, choć są równie silne, jak nasze zwykłe, lecz „zaprzęga" się ich aż tyle, żeby możliwie wielką szybkość wyciągnąć, karmią się zaś nie owsem, lecz... benzyną.



Corso w Nałęczowie. Czwórka p. Haliny Iłłakowiczowej z Łazisk, powożona przez właścicielkę. Nagr. III.

Korzystając więc z uprzejmego zaproszenia p. Pawła Bitschana, powracałem samochodem, kierowanym doświadczoną i sprawną dłonią samego właściciela.

Wyruszyliśmy w nocy — dwoje acetylenowych oczu oświetlało wyboje, doły i parowy, trzy mile bowiem trzeba było jechać boczną drogą, zanim benzynowe nasze konie wpadły na szosę pod Garbowem.

Na wyboistej drodze, choć jechaliśmy z szybkością nie większą, jak 20 — 25 wiorst na godzinę, troskliwy o moje kości p. Bitschan zalecał wciąż, bym się mocno trzymał i nie bez racji — maszyna bowiem skakała miejscami na łokieć w górę, a z nią i ja o takąż odległość zbliżałem się ku obłokom.

Przy przejeździe przez wieś, witano nas słowami, w których brzmiała jakby pewna nuta ironji lub żartu: „Jaksiemocie!" „Dobronoc wom!" „Czy daleko do piekła?" „Hu-uu-uu!" Chłopek nasz nie ma jeszcze zbyt wielkiego przekonania do „maszyny", a choć tam niby coś wie o benzynie, jednak raczej większą wiarą cieszy się u niego „hypoteza" o *sile nieczystej* lub *djable* „śmigającym maszynką".

Jedziemy bardzo wolno przez jakąś błotnistą wioscczynę, naraz p. Bitschan wali z rewolweru w powietrze... po strzale za samochodem spadło coś w głęboką kałużę.

Co się stało? co?

Nic, tylko gdy samochód zwalnia biegu, lu-

bią się wyrostki czepiać z tyłu. A strzelić — spadnie taki odrazu, jak gruszka i unurzany w błocie, z przestrachem zmiata do chałupy. Lepiej tak zawczasu nastraszyć i „odbić“ od samochodu przygodnego pasażera, niżby go potem na lepszej drodze maszyna szybkością swą miała cisnąć na ziemię i może potłuc śmiertelnie.

Ale już i Garbów, szosą dojedziemy do samej Warszawy, 150 wiorst dzieli nas od stolicy.

Krótki postój w Garbowie, trzeba bowiem zapalić wielki tlenowy reflektor, acetylenowe latarnie nic nie znaczą, gdy jedzie się w nocy z szybkością 100 lub więcej wiorst na godzinę.

I naraz cud istny... Szosa, niemal w dziennem świetle zostaje skąpana na przestrzeni $^2/_3$ wiorsty!

— Czy pan się nie boi szybkości? — pyta mnie uważny i przezorny właściciel samochodu.

Odpowiadam zachęcająco. Tyle tylko trzeba było dla p. Bitschana.

— Jedziemy — rzucił krótko.

Maszyna ryknęła, zakotłowało się, zaszumiało...

Czerwony potwór benzynowy pędzi już w smudze oślepiającego światła. Pęd wichru uderza, siłą swą chce nas chyba powstrzymać — lecz daremna praca — potwór wrzyna się w wichrowe wiry, szum, świst, bezskuteczna walka żywiołu z wytworem genjuszu ludzkiego. Bezradny wicher w chaotycznym wysiłku trzęsie koronami przydrożnych drzew... gdy je w pędzie mijamy — szumią liśćmi, pochylają się, lecz gdyśmy przejechali, już się dumnie wyprostowują i tylko szepcą coś, może „dobranoc wam“, a może... „czy daleko do piekła?“ Obielone kamienie przydrożne uciekają przed wzrokiem tak szybko, że liczyć ich nie można; próbowałem: raz, dwa, trzy... ale gdzie tam, już jest siedem... jedenaście... daremna praca. Na pół wiorsty albo i więcej przed mijaniem furmanek maszyna trąbi i ryczy — nie zdążyliby się namknąć... przerażony woźnica zjeżdża coprędzej na bok, zeskakuje i chwyta konie za wędzidła u pysków... ledwo zdążył — już go rozszalały potwór minął i na pastwę ciemności w pomroku nocy pozostawił.

Naraz wystrzał... to guma nie wytrzymała parcia i na ostrych kamieniach pękła. Tu dopiero miałem prawdziwą sposobność przekonać się o mistrzowskiem prowadzeniu samochodu. W tym zawrotnym biegu hamuje p. Bitschan maszynę, tak manewrując jednocześnie kierownikiem, żeby się samochód nie przewrócił.

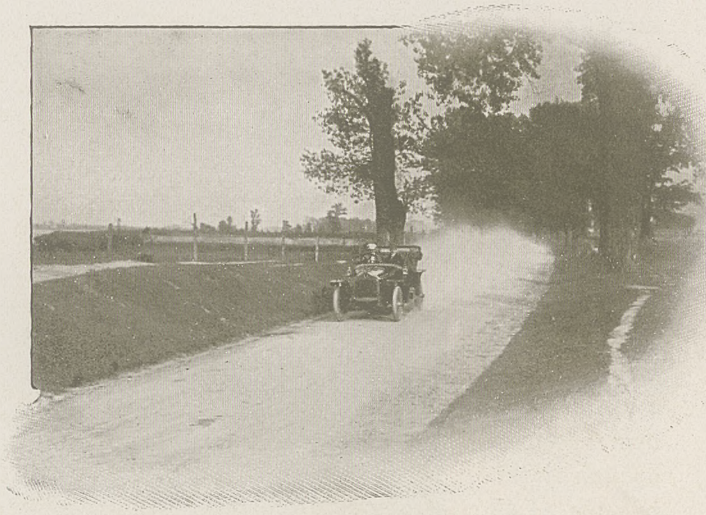
Stanęliśmy. Właściciel, szofer i (muszę się pochwalić) ja — pracowaliśmy rzetelnie przy naciąganiu gumy i zakładaniu koła.

Wszystko gotowe — i znów, jak przedtem, pędzimy do Warszawy.

Na kilka mil przed Warszawą mijamy całe szeregi rachitycznych wozów z żydowstwem, wiozącem drób na targ, to znów szeregi wozów ładownych sianem — szerokich na pół szosy a w górę ledwo że odrosłych od ziemi — na furze chłop drzemie — koń zaś, swoim przemysłem, zmierza ku Warszawie. Mijając takie fury z woźnicą spoczywającym w objęciach Morfeusza, trzeba się mieć na ostrożności, łatwo bowiem może przyjść do łba nawet najroztropniejszemu koniowi, żeby zajechać drogę swym benzynowym konkurentom. Ryk samochodu, lub odgłos trąby, zbudzi nieraz woźnicę — lecz to najniebezpieczniejsze przebudzenie. Rozespany chłopek z przestrachu może spaść z woza, lub wóz skierować pod bieg maszyny. Sprawna jednak dłoń kieruje samochodem — to też wszelka możliwość wypadku niemal że jest wykluczona. Większe niebezpieczeństwo czyha na woźniców ze strony podmiejskich opryszków lub bandytów, niż tych „latających djabłów“, jakimi są w ich pojęciu samochody.

Wczesny ranek srebrzył już drogę, gdyśmy zdala ujrzeli panoramę syreniego grodu.

Niedaleko od celu podróży chwycił nas w pędzie... ale któż mógłby nas chwycić?! Tylko fotograf, na migawkę $^1/_{1000}$ sekundy, do swego aparatu.



Z powrotem z Nałęczowa do Warszawy — 110 kilometrów na godzinę...

Na drugi dzień miałem od wiatru oczy czerwone, jak u królika i od jazdy 5 kresek ponad 37 gorączki.

W każdym razie prawdziwą satysfakcję daje jazda, gdy kto tak świetnie, jak p. Bitschan, „powozi“ bez bata w 45 rozhukanych koni.

Oto, w jaki sposób przywiozłem do Warszawy garść wrażeń nałęczowskich.

Walenty Zieliński.



Teatr Polski Fot. Malarski i Tavrell. Damy i huzary.

Al. hr. Fredro w Teatrze Polskim.

Przedstawienia w nowozbudowanym „Teatrze Polskim" w Warszawie zyskały sobie w stosunku do społeczeństwa przywilej pewnej solenności. Panowie na premjery przybywają we frakach i smokingach, panie — w jasnych strojnych sukniach.

Stało się to bez wszelkiej propagandy zewnętrznej, bez agitacji w prasie, bez jakiegoś uprzedniego porozumienia się w salonaah i salonikach. Poprostu pewna uroczystość wystąpień lepiej harmonizuje się z nowym, wygodnym, eleganckim, wyposażonym w najnowsze urządzenia techniczne gmachem i publiczność odruchowo odczuła potrzebę harmonijnego dostosowania się do wytworniejszego otoczenia.

Teatr stanowił w starożytności część kultu i tem samem otaczany był szczególniejszą czcią obywateli. Przedstawienia teatralne uważano za uroczystość obrzędową, zachowywano się więc wobec nich z odpowiednim szacunkiem. Misterja średniowieczne, jakkolwiek niekiedy mocno zabarwione pierwiastkiem grubego żartu, w zasadzie jednak podnosić miały uczucia religijne i ta strona decydowała przedewszystkiem o ich znaczeniu. Później w dalszej ewolucji widowisk teatralnych zaczyna się zaznaczać pewien podział w rodzaju ich przeznaczeń. Obok teatrów dworskich powstają teatry popularne. Zresztą teatr popularny istniał już w starożytnym Rzymie.

Ale nie mam tu zamiaru pisać historji. Chodzi o stwierdzenie pewnego w ostatnich czasach pomieszania wartości estetycznych. Szerokie tłumy, wołające nieustannie o nowe „circenses" zatraciły poczucie granic między dostojną sztuką a najbardziej płaską zabawą. Przedsiębiorcy teatralni w celach materjalnych skwapliwie wyzyskiwali to usposobienie tłumu. Merkantylizm odcisnął znamienne piętno i na tej dziedzinie życia współczesnego. Kinematograf, tingel-tingel, cyrk, menażerja, marjonetki, mogą być równie dobrym interesem, jak przedstawienia klasycznych tragedji, jeżeli tylko uda się przyciągnąć „do budy" tłumy szerokie. Po za tym względem ustają wszelkie inne kryterja. Bezpośrednio z podobnego stanu rzeczy wynika obniżenie się uczuć ogółu w stosunku do instytucji, która jest tylko przemysłowem przedsiębiorstwem zabaw publicznych. Teatr zrównany w prawach z najordynarniejszemi kuglarstwami jarmarcznemi traci znaczenie szanowanego przybytku sztuki.

A jednak przybytek taki jest kulturalną koniecznością. Nad utrzymaniem podobnych przybytków w należytej powadze czuwają instytucje społeczne. Teatry narodowe i dworskie nie mogą pozwolić sobie na obniżenie poziomu dla celów doraźnego zysku kasowego, jak również publiczność nie może pozwolić sobie wobec nich na zbytnią za swoje pieniądze poufałość. Obowiązują tam pewne rygory wzajemnego szacunku i to właśnie wytwarza ów nastrój odświętny, ową bardziej uroczystą atmosferę, w której objawia się sztuka prawdziwa, bezinteresowna, wielka — atmosferę, w której wzruszenia od sztuki otrzymane, sięgają dopiero swej pełni; nie

trzeba bowiem zapominać, że w sprawie doznań estetycznych otoczenie, wytwarzające taki lub inny nastrój, jest motywem niesłychanie doniosłym.

Otóż rzeczywiście przyznać trzeba, że w Teatrze Polskim wytworzyły się warunki sprzyjające rozwojowi sztuki najpoważniejszej. Złożyły się na to czynniki wielorakie, ale jednym z główniejszych, jest owo wyróżnienie, jakiem społeczeństwo młodą tę instytucję otacza.

Niewątpliwie pociąga to za sobą pewne obowiązki moralne. Czy teatr odpowiada włożonym nań w ten sposób zobowiązaniom? Z góry i bez wahań odpowiedzieć należy, że tak, jeżeli chodzi o staranność i dokładność wystawy zewnętrznej. Pod tym względem młody teatr stanął na wysokości najdalej posuniętych wymagań współczesnych. Jeżeli zaś pod względem repertuaru dotychczasowego możnaby poczynić pewne zastrzeżenia, to znowu odrazu trzeba zaznaczyć, że kilka mniej odpowiednich wystąpień okupuje najzupełniej niesłychanie bogate wystawienie „Irydjona", jednego z arcydzieł naszej poezji romantycznej, tudzież wprowadzenie ostatnio na repertuar, arcydzieła naszego dorobku komedjopisarskiego — wesołej komedji fredrowskiej „Damy i huzary".

Fredrze, klasykowi komedji polskiej należał się ten hołd ze strony teatru polskiego, służącego sztuce prawdziwej, a „Teatr Polski" w Warszawie, hołd ten genialnemu komedjopisarzowi naszemu, przyznać trzeba złożył z pietyzmem, nie szczędząc kosztów na kostjumy i stylowe urządzenie pokoju w wiejskim dworku polskim z przed lat setki. Kostjumy do sztuki rysował wybitny znawca wszystkiego, co odnosi się do historji wojska polskiego, artysta malarz Bronisław Gembarzewski.

Artysta z nadzwyczajną ścisłością historyczną odtworzył dla sztuki Fredry mundury 13 pułku huzarów wojsk polskich z czasów Księstwa Warszawskiego. Załączona fotografja przedstawia sympatyczne mundury w całej ich malowniczości.

Wystąpienie Teatru Polskiego z pogodną, zdrowym, staropolskim humorem okraszoną komedją Fredry, w sferach dla sztuki narodowej nieobojętnych, przyjęte było z prawdziwą wdzięcznością.

T. Jaroszyński.

Ś. p. Martyna z Grabianków Zaleska.

Dn. 7 maja r. b. w Starym Sielcu, w domu córki swej, księżnej Zdzisławowej Czartoryskiej, zmarła ś. p. Martyna z Grabianków Zaleska, matrona wielkiej ofiarności i wielkich zasług obywatelskich.

Zmarła w chwili zgonu liczyła lat osiemdziesiąt pięć, lecz do ostatka cieszyła się niesłabnącą siłą duchową.

Śmierć dostojnej matrony okryła żałobą nietylko krewnych, przyjaciół, lecz i szersze sfery społeczeństwa, któremu służyła dobrą radą i hojną pomocą.

Ktokolwiek znał bliżej ś. p. Martynę Zaleską, uderzany był jej wielką twardością dla siebie samej, połączoną z niezwykłą pobłażliwością i pełnem miłosierdzia wyrozumieniem dla ułomności bliźnich.

Urodzona w r. 1828 z ojca Erazma i Heleny z Skrodzkich Leszczyc-Grabianków, ś. p. Martyna poślubiła znanego na Podolu, niezapomnianej pamięci Aleksandra Zaleskiego.

Oprócz kaplicy w rodowych Ostapkowicach, razem z mężem jeszcze w r. 1861 w innej swej majętności w Kuźminie stawiać zaczęła kościół, którego budowę przez smutne wypadki tych czasów przerwać nagle musiano. Przez lat czterdzieści świeciła nagimi murami niedokończona świątynia, aż dopiero ukaz tolerancyjny z r. 1904 pozwolił na otwarcie przybytku.



Ś. p. Martyna z Grabianków Zaleska.

Nasze panie a pracownicy rolni.

Stosunki nasze robotniczo-rolne, tysiąc lat prawie, pozostawały bez zmiany w swym charakterze patrjarchalno-pierwotnym.

Niewola poddanych nie dawała się u nas tak bardzo we znaki jak to u zachodnich spotykamy sąsiadów i na wschodzie Europy się zdarzało; nie było też chłopskich wojen niemieckich ani puhaczywszczyzny nadwołżańskiej. Być to może dla tego, że charakter szlachty polskiej był jednak inny, że była ona kością z kości tego podległego jej kmiecia w siermiędze — może chodziło jej też wielce i o dobrobyt chłopa, który na nią pracował. Ale, bezwątpienia, zależało też to i od tego, że po większej części administracją majętności ziemskich zajmowała się u nas *„żona, męża korona“*.

Więc kiedy jegomość uganiał się za tatarem na kresach lub szweda przepędzał za morze, potem zaś szermował szablą, a językiem na sejmikach i trybunałach, — zwyczajnie jejmość pani, wraz z podstarościm pilnowała gospodarstwa i czeladzi. Że zaś polskie matrony nasze odznaczały się cnotą domową, pobożnością i skrzętnością zabiegliwą, to choć wymagały od podwładnych pracy i uczciwości, ratowały ich jednak w potrzebie, uwzględniały niemożność wypełnienia obowiązków i patrjarchalną wyrozumiałością załagodzić umiały wszelkie nieporozumienia poddanych z mężem a panem, przez swoją interwencję.

* * *

Ten też niewieści patronat nad wiejskim robotnikiem pozostał i w następnej epoce, kiedy zmieniły się stosunki prawne wsi do dworu, choć praktycznie wszystko pozostało po dawnemu — dawne patrjarchalne zwyczaje przez długie jeszcze utrzymały się lata. Choć bowiem kodeks Napoleona już z górą przed stu laty wszystkich obywateli Księstwa Warszawskiego uznawał za równych wobec prawa, choć i później tabele prestacyjne i ukazy o uwłaszczeniu zreformowały gospodarstwa folwarczne na nowożytną parobczańską modłę, dawny jednak tradycyjny stosunek dworu do chaty pozostawał zasadniczo bez zmiany. Parobek bowiem i „ogrodziarz“ ugodzeni rocznie na miejsce uwłaszczonego „kopczarza“ i „gospodarza“ w gruncie rzeczy tak samo zależni byli od dziedzica, jak i dawni jego poddani — gdyż taki „wolny najmita“ nigdzie dalej poza swą parafję nosa wytykać nie śmiał, małem bardzo wynagrodzeniem za pracę się kontentował i zupełnie dawnego glebae odscripta przypominał.

Dysonans jedynie w tem sprawiały stosunki serwitutowe, które, jak cierń jątrzący, tkwiły w przegubie tkanki, łączącej dawniej w jeden organizm stosunki dworu i chaty.

Wtedy to panie nasze, choć ścieżka od dworu do chaty zarosła miejscami pokrzywą i chwastem, nie bały się tej kolącej ostami drogi, godziły częstokroć antagonizmy przez rozdźwięk interesów wywołane, podawały rękę pomocy w chorobie i biedzie i niosła choć ukradkiem kaganiec oświaty pomiędzy ciemne rzesze — parobczańskie i gromadzkie.

* * *

Ale wreszcie, w końcu zeszłego stulecia, radykalnie poczęły się zmieniać stosunki wiejskie, i prądy kapitalistyczne zaczęły przebiegać ponad tysiącoletnią naszą tradycyjną wiejską gospodarką rolną, wciągając ją w zawrotne koło wszechświatowej ekonomicznej solidarności.

Zbliżał się już wiek dwudziesty, wiek elektryczności, aeroplanu i benzyny. Słowo drukowane, telegrafy i koleje musiały porwać, prędzej czy później, w szalony wir emigracyjnej gorączki naszego ciemnego jeszcze na oba oczy mazura. Najpierwsze wieści o wędrówkach obieżysasów z poznańskiego, w głąb Rzeszy idących, czytaliśmy jako opowieść o żelaznym wilku pisaną, z niedowierzaniem, spoglądając w stronę naszych zagonów, na których jeszcze wtedy chłop ciął kosą za dwa złote, kobieta jego kopała ziemniaki za złotówkę, a zimą zaś dziewki z posyłki młynkowały w śpichrzu zboże po piętnaście groszy biorąc dziennie.

Była to bezwarunkowo zbyt tania zapłata, ale i ceny zboża były wówczas również bardzo nizkie — więc produkcja ziarna inaczej by się nie opłacała.

Nadeszła wreszcie przełomowa chwila, po przez kordony i granice przedarli się emigracyjni agenci, złote góry chłopstwu obiecujący w pozbawionej ludności Brazylji.

I przerwała się tedy tama sztucznie wstrzymująca dotąd zrównanie się cen za pracę między wschodem i zachodem; runął lud ciemny do *„kraju“*, którego nazwy nie umiał nawet wymówić i szedł tam, z żywiołowym pędem.

Zginęły więc prawie doszczętnie pierwsze zastępy emigracyjne, a ich nowożytną martyrologję uwieczniło nieśmiertelne pióro Konopnickiej w „Panu Balcerze", ale przerwanej grobli granicznej nikt odtąd już zasypać nie zdołał, więc stopniowo zaczął się też odtąd podnosić pod naciskiem emigracji poziom cen płaconych za pracę na roli, nie zrównał się jednak dotąd z zagranicą i wędrówka trwa dalej.

Ponieważ zaś na miejsce robotników wychodzących za kordon z nadgranicznych miejscowości — potrzebne są inne ręce do pracy, przeto prócz zewnętrznej, nastąpiła i wewnętrzna emigracyjna wędrówka. Sezonowi robotnicy, werbowani przez biura pracy i prywatnych agentów, coraz bardziej zapełniają miejsca obieżysasów.

Coraz też mniej znajdujemy już stałych rocznych robotników po folwarkach, coraz więcej wprowadza się machin rolniczych, obsługiwanych przez czasowych najmitów, zwiezionych ze wszystkich kątów kraju. Ustrój więc dawny gospodarczy na tradycyjnem podłożu patrjarchalnem oparty — gdzie jeszcze rodzina robotnika ciągłej doznawała pomocy i opieki od rodziny pracodawcy i tysiącznymi była z nią połączona przyjaznymi węzłami — z dnia na dzień zamienia się w ustrój czysto najmicki — na modłę fabryczno-kapitalistyczną skrojony.

Robotnik bowiem sezonowy wysortowany na miejscu, jak każdy na wielki handlowy rynek idący towar, przez właściwego rzeczoznawcę i maklera otaksowany, przyjeżdża na stację kolejową całymi wagonami odrazu jako towar na dalekim zakontraktowany gdzieś rynku. Przywożą go więc tym samym nieraz pociągiem co i transport saletry do posypywania buraków i nowy silnik do młocarni.

Nikt tego robotnika tutaj nie zna, nikt indywidualnie nie rozróżnia, gdyż jest on niemal bezosobowy i w masie swej ujednostajniony.

A ta ruchoma fala ludzka z roku na rok się powiększa i powiększać stale będzie, gdyż na naszych robotników zjawiają się coraz to nowi odbiorcy. W roku już zeszłym wskutek emigracji na Sybir i podzielenia się gruntami, masa rąk roboczych nie zjawiła się do obróbki i sprzętu folwarków w Cesarstwie. Cena więc robotnika wzrosła tam w trójnasób, a ztąd zapotrzebowanie go od nas. W Niemczech, gdzie i tak pracuje kilkakroć sto tysięcy naszych wychodźców, po obecnem zwiększeniu armii, 155 tysięcy zdrowych ludzi odejdzie od roli do karabinu, a na to miejsce wzmoże się popyt na naszych Wojtków i Marysie. Słowem, na wszystkie strony świata, wprost magnetycznie, wyższe ceny robocizny odciągać od nas będą współpracowników naszych na roli. Pomimo woli więc wytwarzać się będzie u nas demokratyzacja z przymusu, co pociągnie za sobą zbliżenie się do ludu na gruncie koleżeństwa w pracy, poszanowania jej i doprowadzi do uwzględnienia wielu nieunormowanych jej warunków.

I tutaj więc znów rola niewieścia jawi się w całym swym powabie i użyteczności.

Nasza panna-ziemianka, zanim zostanie panią domu, uczy się różnych pożytecznych a praktycznych fachów, czy to studjując agronomję, wogóle, czy mleczarstwo, ogrodnictwo, lub drobny przemysł i t. p. Po ukończeniu tych studjów będzie więc instruktorką pracy w rodzimej swej wiosce, pójdzie, jako dobra pani, między lud roboczy i stanie wespół z nim na zagonie, w ogrodzie, czy maślarni, wraz z najemną, a ze czterech stron świata zebraną obieżysasów czeladką. Tam, swym przykładem zagrzeje do pracy, — swą pilnością, względnością i opieką, wzbudzi poszanowanie i przywiązanie i świecić będzie przykładem pracy tym ciemnym, ale swojskim rzeszom.

Jeżeli kwiat młodzieży angielskiej, organizuje uniwersytety dla wszystkich lub zapędza się aż na zbójeckie ostępy Whitechapel'u, jeżeli łacińska dzielnica studencka — organizuje wyprawy cywilizacyjne na paryskich apaszów z przedmieścia, to czyż nie stokroć będzie łatwiej naszym paniom przyhołubić do siebie i podnieść moralnie te bezdomne obieżysasów polskich rzesze — oderwane jak liść jesienny od rodzinnego pnia i zewsząd wystawione na najróżnorodniejsze ujemne wpływy. *Jan Turski.*

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał trzeci.

Galilaee vicisti!

NOWELA.

II.

Noc była rojami gwiazd złota.

Sen już ukoił utrudzone dusze i ciała ludzi, którzy, zapomniawszy o ziemskich bólach i goryczach, przeszli w tęczową krainę jego.

Domy i ulice spowite były w głębokie ciemności. Gdzieniegdzie tylko drgało spóźnione światło i majaczyła sylweta nocnego włóczęgi.

Mirski nie spał. Siedział w swej maleńkiej izdebce, na poddaszu i z głową, zatopioną w dłoniach, myślał. Niewesołe to myśli być musiały. Świadczyły o tym głębokie bruzdy na jego jasnem, szlachetnem czole.

Na stole dogasała licha świeca, kładąc na ściany, dziwne, upiorne jakieś cienie...

Postanowił był umrzeć, i nie mógł zdobyć się na krok stanowczy. Kilkakrotnie brał już do ręki leżący na stole rewolwer, przykładał do pałającej skroni zimną lufę i — kładł go napowrót. Dziwna siła powstrzymywała go za rękę. Nie był to strach przed śmiercią. Nie, on jej się nie bał, on by jej się z rozkoszą w ramiona rzucił, bo niosła mu ukojenie i wyzwolenie... tylko ten głos, co w duszy jego szlochał: nie zabijaj się, nie... i broń mu z ręki wytrącał...

Mirski długo walczył, nim ten krwawy wyrok śmierci podpisał. Długo płynął przeciw straszliwemu prądowi przeznaczenia, który go w przepaść otchłanną pchał. Lecz dłużej walczyć już nie mógł. Sił mu nie stało.

Stypendjum szybko się wyczerpało i zaczęła się nędza na obcym bruku, w wielkiem, bezlitosnem mieście.

I oto coraz częściej począł się zastanawiać, dlaczego on właściwie tak cierpi? po co te wszystkie wysiłki i praca nadludzka? Coraz częściej zimna lufa rewolwerowa poczęła mu się majaczyć, jako jedyne ukojenie, jedyna przystań spokojna i zaciszna, do której on — statek zmęczony i skołatany wichrami, mógł zawinąć, odetchnienie znaleźć i zapomnienie. Coraz częściej gryzło go zwątpienie w swój talent, w swą siłę twórczą.

Z początku powstrzymywały go i opromieniały mu duszę gorące pochwały, jakie mu wszyscy oddawali. Ale i one ucichły, bo jego skrzydła zmęczone wzbijać się już na wyżyny nie mogły, bo praca i nędza, jakie go ssały, ogień natchnienia w nim gasiły.

A on tak nad tem cierpiał. Ten chłód duszę jego wrażliwą tak mroził bezlitośnie, tak szarpał całego, gryzł, dusił.

I przestał wierzyć w siebie. Zabił się moralnie.

Obraz jego, to dzieło ukochane natchnienia, w które całą duszę wlał, zdał mu się być teraz jakimś podrzutkiem ułomnym. Płód jego zdał mu się być potworem.

Nagle nienawiść straszna bryznęła z niego — nienawiść do tego obrazu, który zdał się śmiać szatańsko i naigrawać z jego cierpienia: za marzenia zwiędłe, za zawód, za rozpacz i ból! Czuł, że oszaleje, jeżeli nie uczyni zadość swej chorobliwej żądzy zemsty, która go piekła, paliła, mózg mu w czaszce rozsadzała.

Ryknął okropnie, podbiegł do płótna.

Zerwał je ze ściany, tarzał po ziemi, szarpał, gryzł, plwał na nie, jakby tym aktem zniszczenia chciał zapłacić za jedną wielką symfonję bólu, która życiem jego była: za pot, za łzy, za krew serdeczną!

I wyczerpał się. Usiadł, bezwładny, na stołku i patrzył bezmyślnie w próżnię.

Jedno tylko wiedział... trzeba umrzeć!

Przed oczyma stanęło mu życie jego, takie blade, zimne, straszne...

Wzdrygnął się. Gorycz skrzywiła mu usta...

Umrzeć...

Wziął rewolwer ze stołu i przyłożył go do skroni...

Jakiś chaos rozjęczał się w jego głowie...

Utracił świadomość miejsca i czasu...

Nie był pewny, czy żyje, czy też jest w zatoce śmierci?

Czuł w ręku rewolwer i nie wiedział, co z nim robić... wszystko zdało mu się być zatopione w ciemnościach, a on wszystko widział dokładnie... wszystko...

Był umarły i żywy zarazem...

Nagle... jasność rozbudziła go wielka.

Ocknął się, rewolwer wypadł mu z ręki.

Cały pokój stanął w powodzi jakiegoś niebieskiego światła.

Spojrzał, zdziwiony, jakby z długiego letargu zbudzony..

(D. c. n.)

Józef Relidzyński.

Z RACJONALNEJ KOSMETYKI I HYGIENY.

ODPOWIEDZI I RADY.

Irce. Chcąc uchronić cerę od piegów, trzeba codzień na noc smarować twarz kremem D-ra Orgley'a, rano zaś po umyciu wytrzeć się płynem Vesta. Przeciw zbytniej otyłości bardzo skutecznie działa Herbata D-ra Daloffa oraz pigułki Oxylenowe. Obydwa te środki są dla zdrowia absolutnie nieszkodliwe.

Szarotce. Wągry dadzą się usunąć i cera się napewno poprawi. W tym celu niech się Pani zgłosi osobiście do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich pomiędzy 4 — 6-tą. Zakład ten jest pod wyłącznym kierunkiem lekarskim i polecić go mogę Pani z całym zaufaniem. Adres Kalotechniki Marszałkowska 116.

Butrymowi. Na kolor czarny brwi, włosy trwale i ładnie farba D-ra Phonseca. Przy wypadaniu włosów trzeba je wpierw wyleczyć, a następnie dopiero farbować. Wyczeszki włosów można posłać w kopercie do analizy lekarskiej. Przy Kalotechnice jest specjalny gabinet analityczny.

Niecierpliwej. Niestety, — dużo cierpliwości wymaga doprowadzenie cery do porządku, a przedewszystkiem systematyczności. Nie można wszystkich środków używać naraz. Przedewszystkiem oczyścić trzeba twarz z wągrów i krost. Myć się w tym celu perełkami alkalicznemi, zamiast mydła wycierać twarz płynem Vesta. Dwa razy na tydzień kąpiel parową twarzy oraz masaż, — wykona to uzdolniona masażystka w Kalotechnice. Aby się pozbyć wągrów trzeba przez kilka dni na noc smarować twarz kremem D-ra Orgley'a, rano wytrzeć płynem Vesta, cera się wybieli i piegi znikną bezpowrotnie. Do płukania ust polecam Eliksir radiowy, usuwa on przykry zapach z ust.

Hermenegildzie. Zmarszczki rozprowadzi krem Radium oraz masaż Autowibratorem D-ra Johansena. Z pudrów hygieniczny puder Vesta nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

Na prowincję wszystkie środki, odpowiedzią moją objęte, wysyła Kalotechnika za zaliczeniem pocztowem. W Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka 21, w Radomiu Cieszkowski, w Sosnowcu Jagiełłowicz.

M-me LENA

FELJETON SPORTOWY.

Zgodnie z tradycją i zobowiązaniami dyrekcji Tow. wyścigów dn. 1 b. m. na torze mokotowskim rozegrano tegoroczne „derby warszawskie“; nie był to ewenement sportowy, jakim być powinien, ale prosta formalność... przed wyścigiem bowiem stajnia młocińska pp. Łazarewów mogła zainkasować sumę przcznaczoną nietylko dla pierwszego, ale nawet drugiego konia. Pole nie było ani liczne, ani wysokiej wartości: zwycięzki „Demosthenes“, po „Darley Dale'u“ jest koniem dobrym, ale nie pierwszej klasy, „Amipharesa“ zaś, syna francuskiego „Hebron'a“ można zaliczyć do rzędu koni pożytecznych, które na torach zagranicznych, jeżeli uczestniczą w wielkich gonitwach, to tylko jako siła pomocnicza „Crack'ów“. Dwóm powyższym stajnia Władysława ks. Lubomirskiego przeciwstawiła „Mocarza“ i „Madeja“, konie klasy pozbawione, a w dodatku ten drugi, za trening zagraniczny niósł siedm funtów nadwagi, co wytworzyło stosunek anormalny, „Demosthenes“ bowiem jest lepszy od niego przynajmniej o jakieś pół puda. Naturalnie, że w tych warunkach ubieganie się o warszawską wstęgę błękitną było dla koni młocińskich spacerem wcale nieutrudzającym, ponieważ „przeciwnicy“ nie zagrażali im ani przez chwilę.



Warszawskie „Derby“. Finish. Zwycięstwo „Demosthenes'a“.

Przebieg wszystkich nagród klasycznych na torze naszym i to od lat szeregu smutnie świadczy o poziomie sportu wyścigowego w Królestwie. Przyczynę tego objawu omawialiśmy niejednokrotnie: leży ona w tem, że magnaci nasi mogący sobie pozwolić na utrzymywanie stajen wielkich stale stronią od sportu wyścigowego, imprezy zaś małe, zmuszone utrzymywać budżet w ramach bardzo ścisłych nie mogą sobie pozwolić na kupowanie materjału kosztownego, bądź przysłać klacze do cennych reproduktorów zagranicznych.

Tego samego dnia rozegrano nagrodę cesarską, którą także wygrał koń młociński „Dargot“ i także syn „Darley Dale'a“. Miał on do czynienia z „Księciem Panem“ i „Picadorem“. Pierwszy sześcioletni ma za sobą karjerę pracowitą: w r. 1910, uczestniczył w „derby niemieckiem“ w Hamburgu, ale bez powodzenia, po upływie paru miesięcy wygrał wielką nagrodę w Baden-Baden, jesienią zaś wyruszył do Doncaster, aby współzawodniczyć w „St. Léger“, było to jednak zadanie przerastające jego siły i mijał celownik na miejscach ostatnich. W roku następnym i zeszłym wcale się nie wyróżnił. W niedzielę zrobił dobry wyścig, ale okazało się, że pod

względem klasy „Dargot'owi" bardzo ustępuje. Co się tyczy „Picadora", jest to koń bez klasy, ale wytrzymały, wygrać może tylko wówczas, gdy nie jest w chwili decydującej zaatakowany... Pozbawiony serca do walki, poddaje się ustępliwie...

Ale ponieważ przybycie na plac w dniu—derby należy do tonu dobrego, więc anemja naszego sportu wyścigowego nie zraziła publiczności; w trybunach, lożach i na całej przestrzeni wzorowo utrzymanego parku panowało wielkie ożywienie... Strojów pięknych mnóstwo, bogactwo barw olbrzymie... Była to rewja szyku i elegancji, która jak zwykle zresztą wypadła zaszczytnie dla Warszawy, zarówno jak dla licznych gości, którzy ją odwiedzają podczas zielonego karnawału.


Stajnia w Chrobrzu. Nabyty w r. 1912 słynny reproduktor pełnej krwi „Ramuncio II.

W naszych kołach sportowych, derby angielskie budziło zainteresowanie o wiele większe niż warszawskie, — pomimo, że to pierwsze rozgrywało się w oddaleniu tylu mil, aż za morzem... Zapisało się ono na kartach kronik sportowych w sposób wielce jaskrawy, w gonitwach bowiem o tegoroczną wstęgę błękitną Anglji uczestniczyło 15 koni i... sufrażystka...

Niewiasty wielkobrytańskie ciągle walczą o swoje prawa, — walczą zawzięcie, barbarzyńsko... niszczą dzieła sztuki, podpalają, wylewają na łąkach przeznaczonych do gier sportowych, kwasy trujące w roślinność, — wreszcie postanowiły zakłócić „derby" bo rozgrywanie tej gonitwy jest świętem narodowem, na które anglicy rok cały czekają niecierpliwie. Tym razem sufrażystka p. Davison, w imię praw niewieścich o które walczy, rzuciła się pomiędzy cwałujące konie, chcąc schwytać konia królewskiego za cugle; nastąpiło to, co przewidziałaby każda... niesufrażystka... więc osoba mająca zmysły w równowadze: koń piersiami odepchnął p. Davison na odległość kilkunastu metrów... Nieszczęśliwa doznała ran ciężkich, — koń upadł a z nim żokiej, rozbijając głowę...

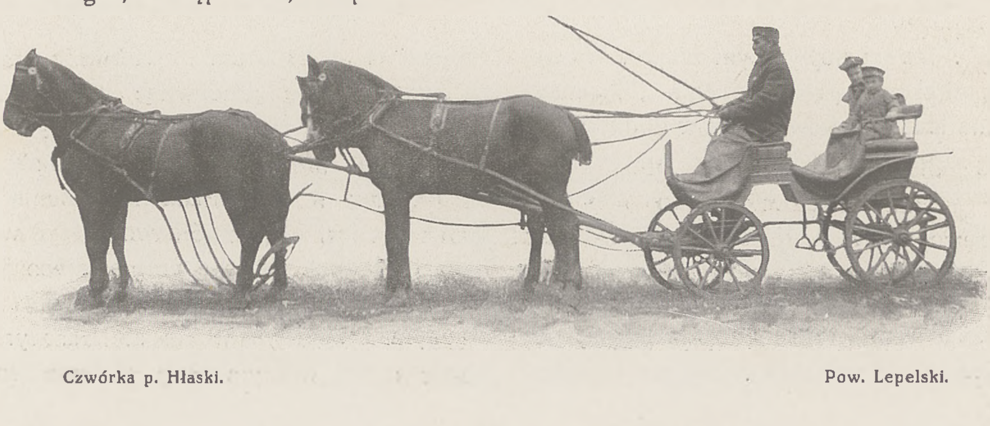
Tragiczny ten incydent nie miał wpływu na wynik gonitwy, ponieważ koń, któremu nieszczęsna sufrażystka zastąpiła drogę, cwałował na szarym końcu.

„Finisz" gonitwy był wyjątkowo efektowny; w zaciętej walce zmierzały ku celownikowi bardzo zgrupowane: ogólny faworyt „Craganour", — *outsider* „Aboyeur", drugi faworyt — „Louvois" i francuski „Nimbus". Zwyciężył o długość głowy „Craganour" ale zdyskwalifikowano go ponieważ przycisnął do barjery przodującego do ostatniej chwili „Aboyeur'a", — temu więc przyznano pierwszą nagrodę, wywołało to konsternację wielką ponieważ „Aboyeur'a" do tego stopnia nikt nie brał pod uwagę, iż „buchmacherzy" dawali za niego po 200 przeciw 1! — A nierównie większe zaciekawienie budziło w warszawskich sferach sportowych derby austrjackie. W Wiedniu walczył „Mości Książę" Władysława ks. Lubomirskiego, którego uznano za najlepszego wśród trzylatków austrjackich i węgierskich. Wynik gonitwy dn. 8 b. m. najzupełniej opinję tę potwierdził, bo „Mości Książę" wprawdzie zajął tylko drugie miejsce ale uległ koniowi niemieckiemu „Csardasowi", bar. Oppenheima, wszystkie zaś „cracki" austro-węgierskie miał za sobą...

Przegrał, ale z honorem po walce zaciętej.

Takie są w ogólnych zarysach dzieje derby w Warszawie, w Londynie i w Wiedniu.

Pal.


Czwórka p. Hłaski. Pow. Lepelski.



Wyścigi „Sandomierskiego Koła Sportowego". Pani Kindlerowa rozdaje nagrody po „biegu myśliwskim". Fotogr. Saryusz-Wolski.

WYŚCIGI
„Sandomierskiego Koła Sportowego".

W dniu, gdym wyjeżdżał na wyścigi w sandomierskie, sprzedawano w Warszawie kwiatek, ot, taką skromną polną różyczkę.

Różyczka była i na dworcu i... różyczkę ujrzałem również w wagonie, gdy pociąg z szumem i hukiem odrzucał wstecz sztywne sylwety kamienic, żeby odsapnąć wreszcie wszystkimi wentylami lokomotywy wśród szczerych, majową zielenią jaśniejących obszarów.

Kwiatek w Warszawie był tylko sztuczny, zaś różyczka — nieznajoma towarzyszka podróży, była żywa — jaśniejąca krasą młodości i budzącego się poranku.

Ach, te różyczki... różyczki...

Już wieczór na dobre władztwo swe utrwalił wśród wiosek, pól i lasów, gdy dojechaliśmy do Ostrowca, krańcowej stacji naszej podróży. Tam... zginęła mi różyczka... Rozmyślając więc o znikomościach tego świata, wsiadłem do szykownego wolanciku, zaprzężonego w parę dzielnych dworskich koni, które jak wicher poniosły mnie do Śmiłowa państwa Czesławostwa Baczyńskich, gdzie na czas wyścigów dali mi uprzejmi gospodarstwo iście staropolską gościnę.

Piszę „staropolską", a jednak w sympatycznym Śmiłowie nie wszystko jest rdzennie polskie, ojczyzna samej pani bowiem — to piękna, malownicza, pełna poezji Szwajcarja. Ale właśnie to jest jednym jeszcze więcej plusem dworku śmiłowskiego. Jakże tam na każdym kroku znać wytrawną i troskliwą rękę pani domu! Takich pań-gospodyń, jakie daje owa górzysta kraina mlekiem płynąca, kraina urocza, opiewana przez naszego najgłębszego wieszcza— Szwajcarja — szukać na całym świecie. To też, gdy mnie pyta kto dzisiaj, nie mówię już teraz, że było mi n. p. gdzieś „jak u Pana Boga za piecem" lecz — „jak u państwa Baczyńskich w Śmiłowie".

. . . .

Następnego dnia w południe, jesteśmy już na placu wyścigowym w Bugaju, odległym o milę od Śmiłowa.

„Sandomierskie Koło Sportowe", które powstało przed kilkoma laty, dzięki inicjatywie i przedewszystkiem trudom p. Cz. Baczyńskiego, ma za cel, rozbudzenie zamiłowania do gier i wspólnych rozrywek sportowych, tak dodatnio przecież wpływających na zdrowie, pogodę ducha i jednoczących zarazem na gruncie towarzyskim szerokie koła naszych ziemian.

Poza rozrywką sportową, wyścigi są również — dodatnim bodźcem w rozwoju naszej hodowli, która dąży, dzięki temu, do uszlachetniania rasy — wyrobienia sił, szybkości i wytrwałości konia.

Bezpretensjonalne wyścigi kół sportowych, jak np. Sandomierskie i Pułtuskie, nie współubiegają się o palmę pierwszeństwa z oficjalnymi torami — i bardzo słusznie — wówczas sprawa materjalnie nie na każde siły byłaby obliczoną i udział szerszych mas ziemiańskich z natury rzeczy musiałby być wykluczony, nie mogliby bowiem wszyscy rywalizować z wybranemi jednostkami, ci zaś, którzyby dla ambicji, nie obliczywszy zamiarów na siły, prowadzili wielkie stajnie, z angielskimi dżokejami i t. p., rychło a łatwo mogliby przejeździć, nawet i... fortuny.


Grono dam.

Na szczęście, tak się nie dzieje, to też dzięki temu, każde prowincjonalne koło sportowe jednoczy i zrzesza szerokie sfery ziemiańskie, co przecież jest właśnie założeniem kół, a na torze biegają najwyżej konie III klasy, jeśli zaś przypadkiem wysforuje się II klasa — tę już właściciel uważa za odpowiednie wycofać i skierować na oficjalne tory.

Dla hodowli krajowej, poza ośrodkami, jednoczącymi w sobie najwyższe klasy koni, wielką korzyść przynoszą również, — właśnie i te pomniejsze stacje hodowlane, które bodajby jaknajgęściej były rozrzucone po kraju; ułatwia to znacznie korzystanie z reproduktorów, zaopatrywanie się w dobre odpowiednie matki, jak również wpływa i na ten kontakt, który hodowcy wciąż powinni ze sobą utrzymywać.


„Chmura Wiatronoga", zdob. „Derby" „Sand. Koła Sport.", ze stada p. Cz. Baczyńskiego.

Nasze koła sportowe mają więc nietylko rozrywkę za zadanie lecz i wielce odpowiedzialną pracę.

Przed wyścigami grono amatorów strzelało udatnie do gołębi — palmę pierwszeństwa zdobył p. Lipiński.

Po strzelaniu zebrało się całe towarzystwo w dworku bugajskim, specjalnie przez „Koło Sandomierskie" dzierżawionym.

I tu dopiero rozpacz!

Deszczem ulewnym kapryśne niebo ziemię obdarzyło. Co tam się dzieje z torem wyścigowym? Pani prezesowa Ośniałowska — w rozpaczy, a i prezes i sekretarz p. Piotrowski wciąż z trwogą wyglądają na niebo.

Po śniadaniu wyścigi. Jedziemy po błocie na tor. To się niebo trochę wypogadza, to znów deszcz leje. I tak na przemian.

I mnie już ta wściekła pogoda zaczyna na dobre gniewać.

Jesteśmy na torze.

Patrzę — i różyczka z wagonu jest już przed trybunami — rozchmurzyło to trochę moje oblicze, lecz — niestety — nie zdołało rozchmurzyć zasępionego kapryśnego nieba.

Deszcz pada — tor ciężki.

Wśród zwycięzców tego dnia stanęły konie: *W biegu I* (Nagroda S. K. S.). 1) „Amulet" p. M. Piotrowskiego, 2) „Śnieżyca" p. Z. Olszowskiej. *W biegu II* (Nagroda przychówku). Na torze wielkie zainteresowanie—bo to „Derby" bugajskie. 1) „Chmura Wiatronoga" p. Cz. Baczyńskiego, 2) „Bajaderka" p. G. Ośniałowskiego. *W biegu III* (Steeple Chasse). 1) „Iskra" p. J. Bronikowskiego, 2) „Ajaks" p. E. Piotrowskiej. *W biegu IV* (Hurdle Race). 1) „A to co?" p. M. Piotrowskiego, 2) „Kipi Kasza" p. J. Olszowskiego. *W biegu V* (Nagroda składkowa). 1) „Farys" p. A. Łempickiego, 2) „Buta" p. J. Bronikowskiego. *W biegu VI* (Wyścig myśliwski — prowadzi p. A. Łempicki na „Jedlon-



Śmiłów — widok z drogi.

ce"). 1) „Fortel" p. M. Ośniałowskiej, 2) „Comtesse Tralala" p. S. Kindlera.

W drugim dniu wyścigów, na torze bardzo ciężkim, pod koniec zupełnie rozmiękłym, zwyciężyły konie:

W konkursie hippicznym 1) „Buta" p. J. Bronikowskiego, 2) „Ajaks" p. E. Piotrowskiej. *W biegu I.* „A to co?" p. M. Piotrowskiego, 2) „Berezyna" p. G. Ośniałowskiego. *W biegu II* (Steeple Chasse). 1) „Iskra" p. J. Bronikowskiego, 2) „Jedlonka" p. A. Łempickiego. *W biegu III* (Nagroda S. K. S.). 1) „Buta" p. J. Bronikowskiego, 2) „Intrygantka" tegoż właściciela. *W biegu IV* (Pocieszenia). 1) „Kipi Kasza" p. J. Olszowskiego, 2) „Ajaks" p. E. Piotrowskiej. *W biegu V* (Nagroda Śmiłowska — przedmiot wartościowy dla właściciela i puhar wędrowny dla jeźdźca. Wyścig dystansowy 12 wiorst — prowadzony przez p. Cz. Baczyńskiego na „Bajaderce"). 1) „Comtesse Tralala" p. S. Kindlera, pod świetnym jeźdźcem — właścicielem, 2) „Coralie" p. W. Jezierskiego, pod p. W. Chądzyńskim, 3) „Mahor-Mlek" p. E. Lipińskiego, pod właścicielem.



Pp. Bronikowski i Olszowski na przeszkodach.

Szkoda tylko, że konie z dalszych stron nie dopisały, wobec czego wzięły udział w wyścigach przeważnie stajnie z najbliższych okolic.

A teraz bal, a właściwie — bale, bo i po pierwszym dniu wyścigów tańczono i po drugim — jeszcze urządzono poprawiny. A była tam już nie jedna różyczka, lecz cały wieniec najcudniejszych różyczek, że i nie wiedziałbyś którą z nich do swego bukietu uszczknąć. A tańczono, oj — tańczono! Gdy w sandomierskiem tańczą — to w Warszawie słychać...

Na Bugaju, do świtania
Gra muzyka — a od ucha!
Co tancerka — to jak łania,
A co tancerz — kawał zucha!

Że się tak dobrze bawiono, należy w znacznej mierze zawdzięczyć i siarczystym wodzirejom, pp. Gustawowi Skotnickiemu i Franciszkowi Rupniewskiemu.

Rymowanymi toastami podczas kolacji sypał, jak z rękawa, p. Olszowski z Jacentowa. Wystąpi, ujmie kielich w ręce — a już składny i ładny rym na poczekaniu złożył. Po pewnym toaście ktoś zauważył, że może prezesowi Ośniałowskiemu tam coś nie będzie się podobało — a pan Olszowski odrazu sparował rymem:

Prezes gniewać o to wszak się nie odważy,
Bo nas wszystkich łączy jeden cech koniarzy.

I miał rację — jakżeby tu się można było gniewać w takich warunkach.

Osób na bal zjechała się niemal setka. Byli państwo Ośniałowscy, Zygmuntostwo i Leonostwo Baczyńscy, Kotkowscy, Piotrowscy, Targowscy, Kindlerowie, Łempiccy, Dobieccy, Jaworniccy, Olszowscy, Cichowscy, Wesołowscy, Descoursowie, Świeżyńscy, panie z córkami: Cichowska, Jakubowska, Mrozińska, Białkowska, Rudzka, oraz panie: Leszczyńska, Leskiewiczowa i panny: Jasieńska, Chomentowska, Dobiecka, Kotkowska.

Rozjeżdżano się pod najsympatyczniejszem wrażeniem, rzucając wzajemnie serdeczne słowa pożegnania: „Do przyszłych wyścigów — do jesieni!" *W. Z.*



Finish.
P. M. Piotrowski przoduje na „Fortelu".

KONKURSY HIPPICZNE
w WARSZAWIE.

Konkursy hippiczne cieszą się, zwłaszcza w Anglji, zawsze ogromnem zainteresowaniem szerokich warstw, biorących zresztą w życiu i ruchu sportowym ciągły udział. U nas zainteresowanie to wzrasta zwolna, lecz stale. Dowodem ostatnie konkursy hippiczne, urządzone przez Koło Sportowe w dniach 28—31 maja, oraz 3 b. m. Przez wszystkie dnie publiczność dopisywała, zapewne i dla tego, że tegoroczne konkursy istotnie przedstawiały więcej interesu: przedewszystkiem dla większej ilości koni i jeźdźców.



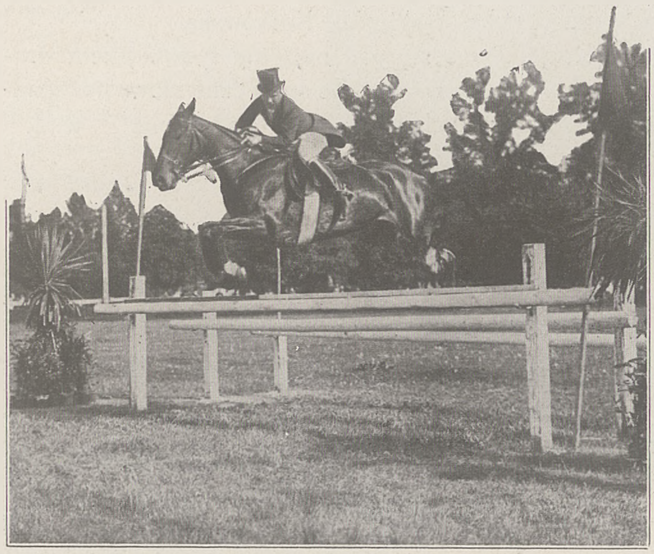
Sędziowie Warsz. Konkursów Hippicznych na posterunku. Od lewej ku prawej: pp. hr. K. Skarbek, Kurnatowski, hr. St. Komorowski, (siedzą) hr. M. Potocki i hr. W. Komorowski.

Z jeźdźców uczestniczyli między innymi: wszechświatowej sławy jeździec p. T. Dachowski (który w roku bieżącym zdobył pierwsze nagrody na konkursach w Peszcie i we Lwowie), Peretjatkowicz, Sznuk, hr. Żółtowski i oficerowie kwaterujących w Warszawie kawaleryjskich gwardyjskich pułków, oraz przybyły z Petersburga pułkownik Rodzianko. Nagrody przypadły w udziale: „Erosowi“, „My Fair“, „Iskrze“ p. Rodzianki, „Sodalisowi“ p. Dachowskiego, „Płotce“, „Kingowi“ — p. Peretjatkowicza, „Peppesowi“ Domontowicza, „Isarynowi“ — Scheina, „Izetce“ Pleszkowa i innym.



Rozdanie nagród (od lewej ku prawej) pp. Dachowskiemu, hr. Żółtowskiemu i Peretjatkowiczowi.

Konkursy hippiczne warszawskie zyskały sobie uznanie, jako konkursy poważne. Widzimy corocznie wybornych jeźdźców, zaszczytnie znanych na międzynarodowych konkursach, stających u nas do zapasów. Ta strona konkursów jest zupełnie udana. Ale, ponieważ ci wyborowi jeźdźcy uczestniczą we wszystkich konkursach, przez to konkurencja dla mniej wyrobionych jeźdźców i koni słabszych jest bardzo trudna; mniemam, że konkursy więcej selekcyjne, przeznaczone, po za wyborowymi, również i dla początkujących koni krajowych i dla jeźdźców mniej wyrobionych, mia-



P. Peretjatkowicz w skoku. Fotogr. Saryusz-Wolski.



Komitet: członkowie Warsz. Koła Sport. pp. hr. K. Plater, Borowski, margr. Wielopolski, Z. ks. Lubomirski, hr. T. Zamoyski.

łyby rację bytu i urozmaiciły program. Wtedy i znaczenie tych konkursów miałoby więcej praktyczne zastosowanie, dając hodowcom możność próbowania swoich koni, które wówczas łatwiej byłoby klasyfikować, a przez to i normować ich cenę sprzedażną.

Ael.

Brindejonc des Moulinais
w Warszawie.

Znakomity lotnik francuski p. Brindejonc des Moulinais przeleciał drogę z Paryża do Warszawy, w prostej linji 1,500 kilometrów, w przeciągu 14 godzin na jednopłatowcu systemu „Morane Saulnier" z motorem o sile 80 koni, zdobywając rekord szybkości i długości lotu. Aura przez kilka dni nie pozwoliła dzielnemu lotnikowi wyruszyć w dalszą drogę do Petersburga, spędził więc ten czas w Warszawie, a mile wszędzie witany i przyjmowany, zdążył u nas zadzierzgnąć serdeczne węzły przyjaźni, zanim odleciał w dalszą drogę na północ.



Od lewej ku prawej: Hrabina Scipio del Campo, p. Brindejonc des Moulinais, redaktor „Lotnika i automobilisty" p. Decler, hr. Scipio del Campo.

Z DZIEDZINY
FOTOGRAFJI ARTYSTYCZNEJ.

Przechodząc Nowym Światem zatrzymujemy się mimowoli przed wystawą nowootworzonego zakładu fotograficznego p. Antoniego Gürtlera, który przeniósłszy się z Krakowa, gdzie przez szereg lat prowadził zakład szeroko znany ze swych prac artystycznych—obecnie wprowadza u nas ten rodzaj zdjęć, które charakterem i wykonaniem odróżniają się zupełnie od spotykanych niemal na każdym kroku szablonowych fotografji — a wchodzą w zakres prawdziwego artyzmu na tem polu.



Widzimy tu między innymi znakomite podobizny: H. Sienkiewicza, Ruszczyca, Rydla, ks. Lubomirskiego, hr. Potockiej—a przepiękne i pełne finezji zdjęcia główek kobiecych — wykonane w pigmentach i gumidrukach, jak również przepyszne w pozie i wyrazach zdjęcia dzieci, wykonane jako portreciki kolorowe, mogą śmiało uchodzić jako ostatni wyraz artystycznej fotografji, jakich i za granicą mało się spotyka.

To też z prawdziwą przyjemnością należy powitać tego rodzaju zakład, który dalekim jest od traktowania sztuki fotograficznej jako rzemiosła dla tuzinkowego wyrobu odkrytek z martwemi podobiznami — ale wykonywa rzeczy oryginalne w formie i wykończeniu i w całem słowa tego znaczeniu zasługuje na miano zakładu artystycznego, który publiczność warszawska niewątpliwie ocenić potrafi i którego rozwój jest zapewniony.

Na uwagę zasługuje również nadzwyczaj oryginalne stylowe urządzenie wnętrza zakładu przez artystę p. Węgierkiewicza, który bardzo szczęśliwie i pomysłowo wprowadził tutaj polską sztukę stosowaną, tak po macoszemu dotąd jeszcze u nas traktowaną, a która, jak o tem na miejscu się można przekonać, o wiele jest szlachetniejsza w linji od rozpowszechnionych niemieckich secesji. Zakład znajduje się przy N. Świecie L. 49.

S. L.

„PLUTON“

wysyła pocztą każdą ilość znakomitej **kawy palonej;** dla chorych na serce, nerwy i żołądek **kawa Hag** (bez kofeiny).

Warszawa: Żytnia 10. **Łódź, Sosnowiec, Kijów.**
Nowa Filja **w Lublinie** — Hotel Europejski.



ŁODZIE spacerowe

różnych typów i wielkości, poleca pierwsza w kraju fabryka łodzi sportowych

Teofila Pycza
WARSZAWA
ul. Solec № 103.

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie Sportowej w Warszawie 1912 r.

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 1c
WARSZAWA
Kantor ul. Elektoralna № 23
Telefon 38-45.

NAJLEPSZE ŻELASTWO KUCHENNE I PIECOWE
PIECE ŻELAZNE.
PIECE PIEKARSKIE.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.



Papierosy Fabryki „UNION“
Kołodziejskiego i Filipowskiego
w WARSZAWIE.

Hemogen Magistra Klawe

Najracjonalniejszy przetwór żelaza dla słaborozwiniętych, małokrwistych, osłabionych i rekonwalescentów.

KALISZ ULICA SUKIENNICZA **KALISZ**
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
MARJANA ZAWADZKIEGO
Wykonywa zdjęcia dla „Wsi i Dworu“
Rezydencje, Polowania, Zjazdy, typy, ekwipaże, stada itp.

CEREZYT

Usuwa wilgoć w piwnicach i mieszkaniach.
Gwarantujemy niewątpliwie działanie.
Najlepsze referencje PATENTOWANY W ROSJI Prospekty bezpłatnie
Fabryka Cerezytu, Warszawa, Mylna 7, Tel. 271-99.

OJCÓW

ZAKŁAD LECZNICZY
Otwarty od 1 Kwietnia do 1 Listopada.

Fabryka powozów A. HERTEL

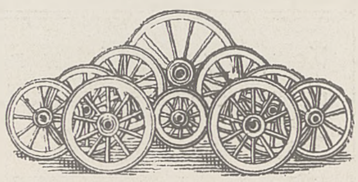
W WARSZAWIE, DŁUGA Nr. 29, TELEFON Nr. 22-21.

Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka **Kół i Wozów H. WAGNER i S-ka**

Warszawa, Łucka 11, tel. 62-99. Zarząd: Złota 23, tel. 212-80.

Marka fabryczna

Polecamy wozy kolejne, saskie, półtoraczne i koła do wozów i pojazdów znane już od lat kilkunastu ze swej rzeczywistej trwałości i równocześnie zawiadamiamy, że sprowadziwszy znowu w tym roku ostatniej konstrukcji specjalne maszyny do wyrobu kół, przy zastosowaniu których praca ręczna jest wykluczona, jesteśmy tem samem **bez konkurencji** i wszelkie zlecenia wykonywamy obecnie w oznaczonym terminie. Zwracamy uwagę Sz. Klijentów, że każde koło nasze nosi na piaście stempel marki fabrycznej.



Na żądanie wysyła się cenniki gratis i franco.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Miłośnikowi Sztuki. Salon artystyczny „Sztuka" — do 8 lipca — Nowy Świat № 22, od 8 lipca — Al. Jerozolimskie № 23.

Stałemu prenumeratorowi. Sądzimy, że w sprawie pamiątek po Janie Kazimierzu najlepiej jest zwrócić się listownie do kancelarji Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia w Żywcu.

Hr. S. C. Komplet pisma wysłaliśmy. Nadesłany materjał fotograficzny spożytkujemy.

TREŚĆ ZESZYTU XI-go:

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:	1 strona	rb. 120	**Po tekście:**	1 strona . . . . . rb. 100
	1/2 strony	„ 65		1/2 strony . . . . „ 55
	1/4 „	„ 35		1/4 „ . . . . „ 30
	1/8 „	„ 20		1/8 „ . . . . „ 16
	1/16 „	„ 10		1/16 „ . . . . „ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

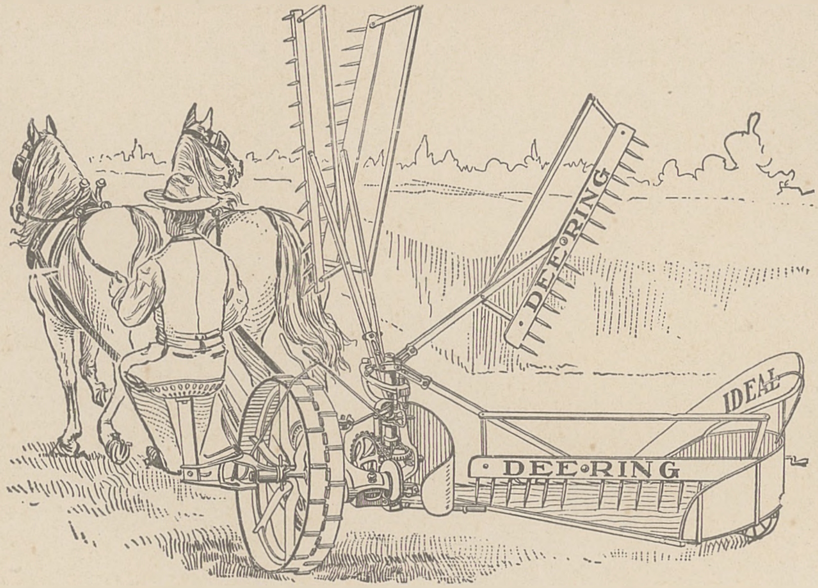
Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

DEERING

zawsze

przoduje!!!



DEERING

zawsze

przoduje!!!

NIEZBITE PRAWDY:

1. **10,000 przeszło maszyn Deeringa** pracuje w Królestwie Polskiem z zupełnem zadowoleniem nabywców.
2. **Każdy, kto wypróbuje maszyny żniwne** różnych systemów, w końcu odda pierwszeństwo Deeringowi.
3. **Lepiej zatem odrazu nabyć maszynę Deeringa,** gdyż w każdym razie na jej kupnie się skończy.
4. **Maszyny Deeringa należy zamawiać jak najwcześniej,** gdyż cieszą się one olbrzymim, coraz większym popytem i corocznie zapasy są wyprzedawane przed sezonem.

KOSIARKI „NOWY IDEAŁ" DEERINGA są mocne, nieskomplikowane, lekkie, tną nizko.

ŻNIWIARKI „NOWY IDEAŁ" DEERINGA są trwałe, mają najmniej części składowych i zużywają ich najmniej, są lekkie i idealnie zrównoważone.

WIĄZAŁKI „NOWY IDEAŁ" DEERINGA pracują po lat 20 i więcej, racyonalnie zużytkowują szpagat, najlepiej sprawiają się w poległem zbożu, wiążą racyonalnie.

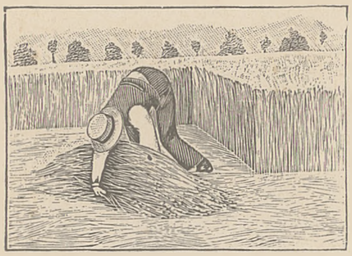
GRABIE KONNE DEERINGA na drewnianych lub na stalowych kołach, solidne, lekkie, dokładnie pracują.

CENY KONKURENCYJNE. **SZPAGAT** CENY KONKURENCYJNE.

oryginalny amerykański w wysokim gatunku.

TOCZAKI DEERINGA.

UWAGA: Maszyny żniwne Deeringa, jak również części zapasowe do nich, są do nabycia we wszystkich solidniejszych i poważniejszych składach maszyn rolniczych na prowincyi.



Dawniej.

WIDŁY „ARCO"

do zbioru, przenoszenia i przetrząsania zboża, koniczyny i siana oddają znakomite usługi, pozwalając wykonać robotę spieszniej, przy użyciu mniejszej ilości rąk roboczych.



Dziś.

Warszawa K. WASILEWSKI Miodowa 16.

FABRYKA i SKŁAD BRONI
„J. SOSNOWSKI"
Właściciel C. Lisowski
WARSZAWA

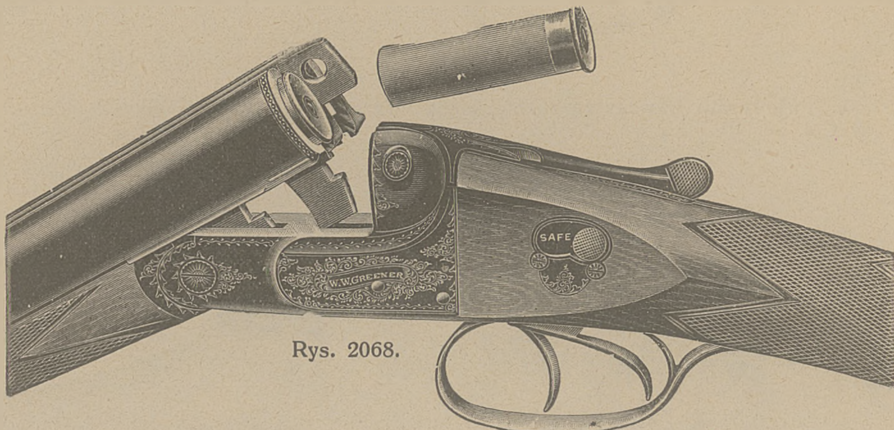


Odznaczenia otrzymane na wystawach krajowych i zagranicznych za broń myśliwską wyrobu własnego.

WYCIĄG Z KATALOGU № 53.

DUBELTÓWKI FABRYKI

W. W. GREENER'A w Londynie.



Rys. 2068.

№ 138. Rys. 2068. **Dubeltówka bezkurkowa** z eżektorami, zamknięciem i zabezpiecznikiem własnego systemu, z lufami z angielskiej stali. Gwarancja strzału . . . . Rb. 265.—

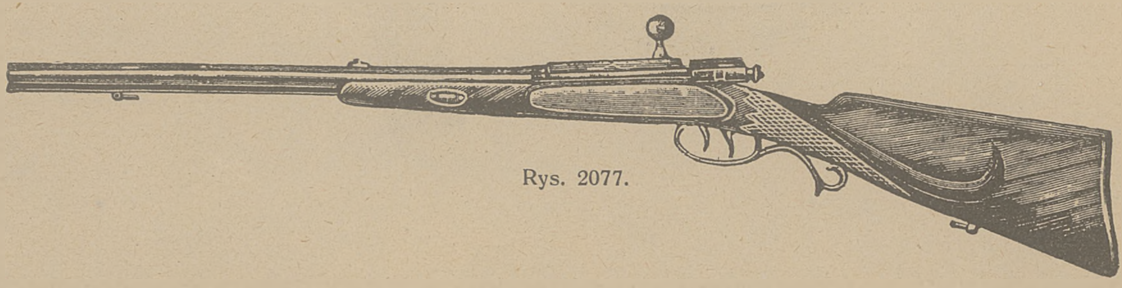
№ 139. Rys. 2068. Takaż wyższego gatunku z lufami **Whitwortha** solidnego wykończenia z pięknym grawerunkiem . . . . Rb. 500.—

№ 140. Dubeltówka bezkurkowa **Greener'a** typu **„Royal Quality" z Koroną** złotą na kluczu, z eżektorami, zamknięciem i zabezpiecznikiem własnego systemu z lufami **Whitwortha,** obie choke-bore . . . Rb. 650.—

№ 141. Dubeltówka bezkurkowa **Greener'a** najwyższego gatunku typu **„Imperial Quality" z buławą i Koroną złotą** na kluczu, z lufami stalowemi **Whitwortha** . . . . Rb. 750.—

POJEDYNKI i MAGAZYNKI

śrótowe, repetjerowe i automatyczne.



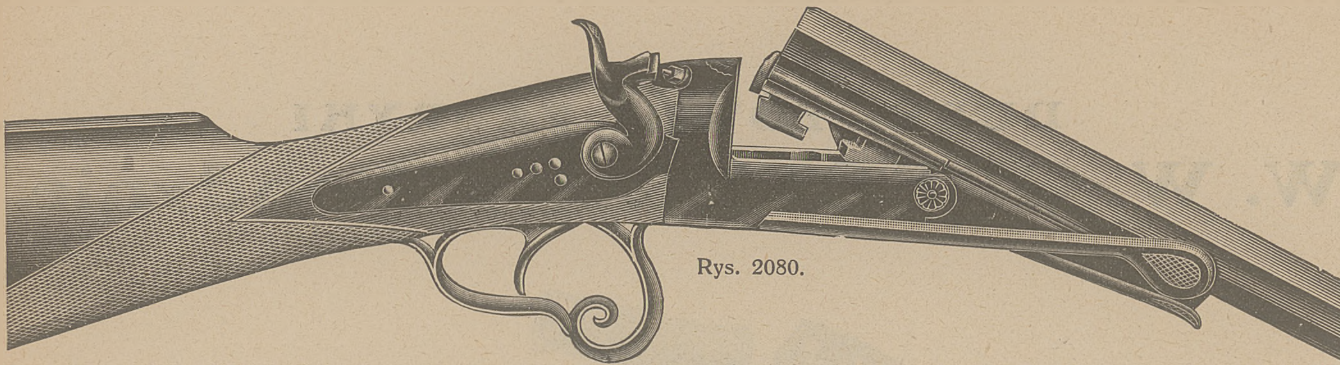
Rys. 2077.

№ 145. Rys. 2077. **Pojedynka** śrótowa syst. Berdana dla straży leśnej, wyrobu Cesarskiej fabryki w Tule . . . .

Cal.	20	16	12
Rb.	**10.—**	**10.50**	**11.—**

№ 146. Rys. 2077. Takaż solidnej roboty, lepiej wykończona, z lufą przymocowaną kółkiem do osady . . . .

Cal.	20	16	12
Rb.	**12.—**	**12.50**	**13.—**



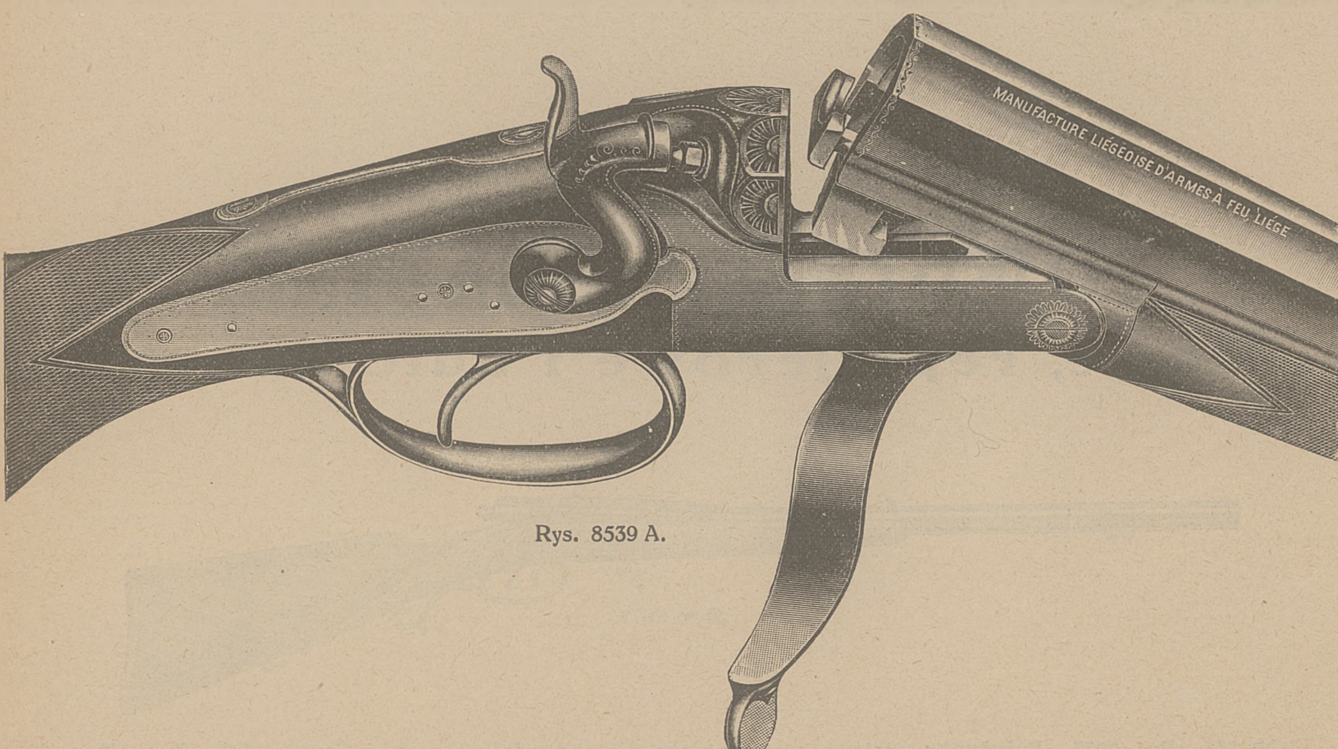
Rys. 2080.

№ 147. Rys. 2080. **Pojedynka Lancastra** rozbierana z lufą stalową, kluczem dolnym pod lufą, zamek tylny, kurek odskakujący Cal. 20, 16, 12 . . . . 24.—



Rys. 2081.

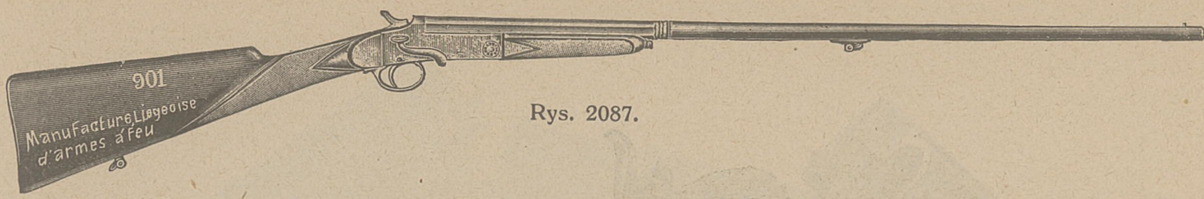
№ 148. Rys. 2081. **Pojedynka** z eżektorem automatycznym ameryk. fabr. **Iver Johnson** z lufą stalową długości 26 — 32 ang. cali, bardzo mocnej konstrukcji, klucz górny, kurek odskakujący Cal. 20, 16, 12 Rb. 24.—



Rys. 8539 A.

№ 149. Rys. 8539. **Pojedynka Kanardiera** specjalnie na ptactwo wodne przy polowaniach z czółna, na b. daleki dystans strzelająca, z lufą stalową Acier Cockerill Cal. 8 lufa długości 90 cm. wagi około 11 f. Rb. 100.—

Cal. 4 lufa długości 1 m. 25 cm. wagi około 15 f. . . . . Rb. 180.—



Rys. 2087.

№ 150. Rys. 2087. **Pojedynka łamana** dla młodzieży z lufą stalową, kluczem bocznym, wagi około 5 f. Cal. 28, 24, 20 . . . . Rb. 22.—

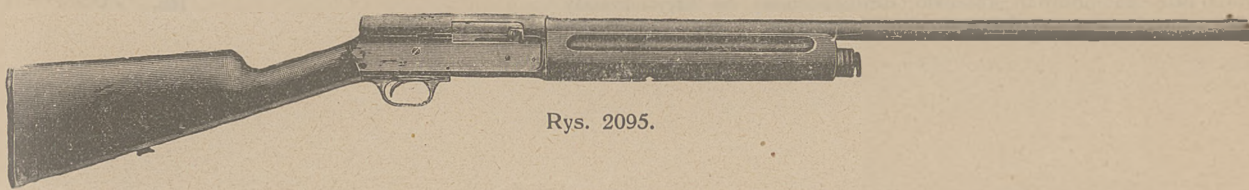
№ 151. Rys. 2087. Także Cal. 16 i 12 . . . . Rb. 24.—

№ 152. Rys. 2087. Także **lepiej wykończona** z angielskim grawerunkiem, lufa toczona Cal. 28, 24, 20 Rb. 32.—

MAGAZYNKI ŚRÓTOWE.

№ 154. **Magazynka śrótowa 6-cio strzałowa** do prochu bezdymnego Mod. 1897 r. fabr. **Winchester w Ameryce,** z lufą odejmowaną cylindrycznego borowania lub choke-bore, długości 28 — 30", wypróbowana, z gwarancją dobrego strzału i prawidłowego funkcjonowania, osada orzechowa z pistoletowem ujęciem, Cal. 16 i 12 . . . . Rb. 60.—

№ 155. **Magazynka śrótowa 6-cio strzałowa** fabr. **Winchester w Ameryce** Mod. 1901 r. Cal. 10, z mechanizmem magazynowym, działającym za pomocą dźwigni dolnej (Lever action) wagi około $9^1/_2$ f. Bronie te używane do strzelania kaczek na daleki dystans . . . . Rb. 70.—



Rys. 2095.

№ 156. Rys. 2095. **Magazynka samodziałająca 5-cio strzałowa** systemu **Browninga,** wyrobu Nacjonalnej fabryki broni w Herstal-Liége, ulepszonej konstrukcji, to jest nie zacinająca się przy strzelaniu Cal. 12 wagi $8^3/_4$ f., Cal. 16 wagi $7^3/_8$ f. Strzał wyśmienity. . . . . Rb. 80.—

№ 157. Rys. 2095. Także ozdobna, artystycznie wykończona, z grawerunkiem angielskim . . . Rb. 100.—

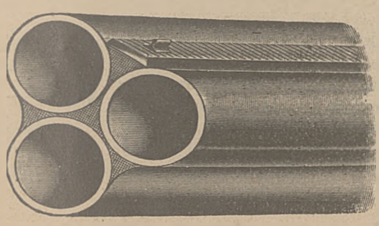
№ 158. Rys. 2095. Także z ozdobami złoconemi . . . . Rb. 110.—

№ 159. Lufa zapasowa krótsza, borowania cylindrycznego lub paradox . . . . Rb. 35.—

№ 160. **Magazynka automatyczna 5-cio strzałowa** systemu **Sjögren** wyrobu Szwedzkiej fabryki broni w Sztokholmie, lufa odejmowana, zabezpiecznik górny, wagi 8 f., tylko w Cal. 12. Strzał znakomity . . Rb. 80.—

№ 161. **Magazynka automatyczna 5-cio strzałowa** systemu i fabryki **Winchester** Cal. 12 . . Rb. 75.—

BRONIE TRZYLUFOWE.



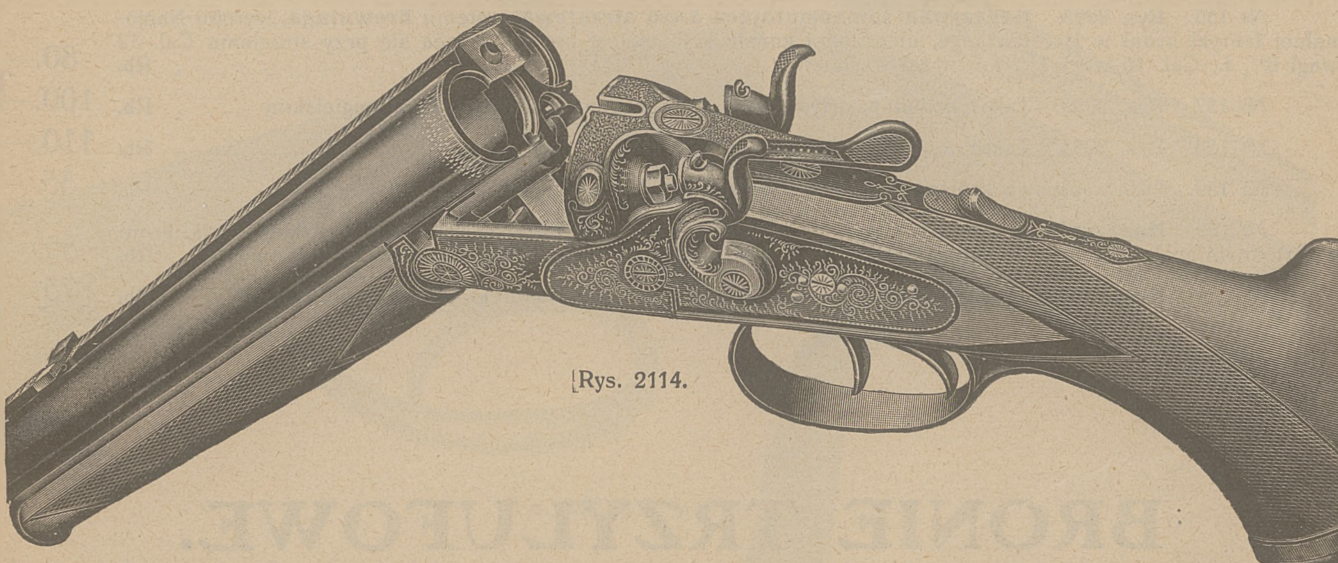
Rys. 2099.

№ 162. Rys. 2099. **Trójlufka śrótowa** w kalibrze 20, 16 lub 12 bezkurkowa systemu **Anson Deeley** o 3 zamkach i 3 cynglach, z których pierwszy cyngiel służy do dolnej lufy śrótowej i jest na szarnierze ku przodowi wysunięty. Lufy stalowe **„Prima Krupp-Stahl",** górne 2 lufy choke-bore, dolna cylindryczna, z marką, do bezdymnego prochu. Waga trójlufki Cal. 20 — $7^1/_2$ f., Cal. 16 — 8 f., a Cal. 12 — $8^1/_2$ f. Rb. 225.—



Rys. 2111.

№ 163. Rys. 2111. **Trójlufka** ze stalowemi lufami górne dwie Cal. 12, 16 lub 20, dolna lufa express Cal. 360, 450, 500 do prochu czarnego, lub też do bezdymnego prochu Cal. 8, 9, 10, 75 mm. do kul twardych, zamki tylne odskakujące, prawy ze sznelerem, zamknięcie Greenera, przestawienie na dolną lufę za pomocą zasuwki, umieszczonej na szyjce osady . . . . Rb. 105 — 145



Rys. 2114.

№ 166. Rys. 2114. **Trójlufka „Mod. Special"** lufy Prima Krupp Stahl, wszystkie do prochu bezdymnego, górne C. 12, 16, 20 dolna Cal. 8, 9, 10, 75 mm., haki z jednej sztuki z lufami, zamki krótkie przednie najnowszego syst. nie osłabiające baskili, zamknięcie potrójne Greenera, szyna matowa, wizjer kryty podnoszony, prawa lufa ze sznelerem. Grawerunek drobny angielski, bardzo ładnie wykończona . . . . . Rb. 165.—



Rys. 2117.

№ 167. Rys. 2117. **Trójlufka** bezkurkowa „Moderne" mod. 1909 r. z lufami stalowemi Krupp-Stahl, zamknięcie Scotta, górne lufy Cal. 12, 16 lub 20, dolna express Cal. 360, 450, 500 do prochu dymnego, lub do prochu bezdymnego Cal. 8, 9, 10, 75 mm., klucz dolny syst. Roux, wizjer kryty automatyczny, podnoszący się razem z przestawieniem kurka na dolną lufę, za przesunięciem zasuwki umieszczonej na szyjce osady, zabezpiecznik boczny Greenera, bardzo ładny grawerunek . . . . Rb. 180.—

№ 168. Rys. 2117. **Trójlufka** bezkurkowa fabryki Fr. Wilh. Heym w Suhl, lub Schmidt Haberman w Suhl, bardzo silnej konstrukcji z bocznemi zamkami, lufy stalowe Krupp-Stahl, wszystkie 3 do prochu bezdymnego, górne Cal. 12, 16 lub 20 dolna express Cal. 450 do prochu czarnego lub Cal. 8, 9, 10, 75 mm. do prochu bezdymnego, zamknięcie Greenera, wizjer owalny pomysłu Heym'a, ekstraktor rozpołowiony dla dogodnego wysuwania z kamery wystrzelonej sztucerowej gilzy, strzały gwarantowane, grawer. angielski Rb. 200.—

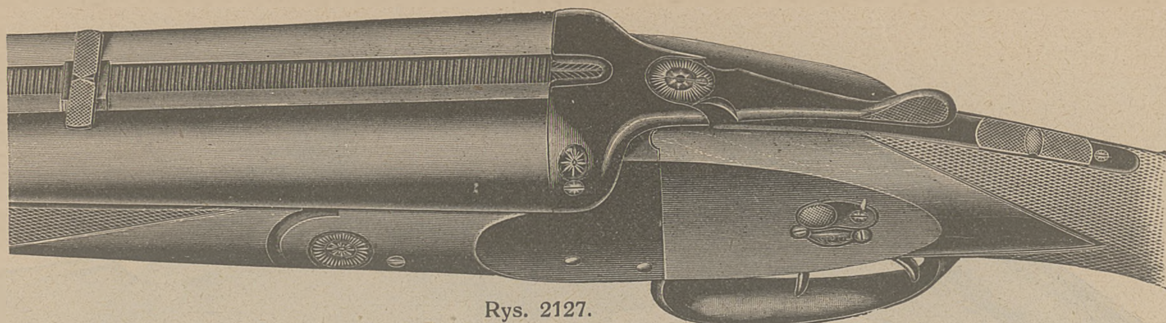


Rys. 2122.

№ 169. Rys. 2122. **Trójlufka** bezkurkowa wykwintnej roboty do prochu bezdymnego z zamknięciem Greenera lub Scott-Greenera z automatycznym krytym wizjerem . . . . Rb. 225.—

№ 170. Rys. 2124. **Trójlufka** bezkurkowa do prochu bezdymnego z lufami **„Wittener I Excelsior Steel"** górna Cal. 12 lub 16, dolna C. 450 express, lub Cal. 8, 9 lub $10,_{75}$ mm. do prochu bezdymnego, w osadzie magazyn na 4 patrony kulowe, wykończenie bardzo ładne z pięknym grawerunkiem . . . . Rb. 275.—

№ 171. Rys. 2124. **Trójlufka** bezkurkowa Mod. 1910 r. 3 lufy sztucerowe do prochu bezdymnego i kul w całym lub półpancerzu, górne Cal. 8, 9 lub 11 mm. na dzika, jelenia, niedźwiedzia; dolna lufa Cal. 6, 5 mm. na kozła, dropia lub cietrzewia. Przestrzelona na 100 metrów. Waga $7^1/_2$ do $8^1/_2$ funta. Broń ta okazała się bardzo praktyczną, gdyż zastępuje jednocześnie express dubeltowy i sztucerek małokalibrowy Rb. 275.—

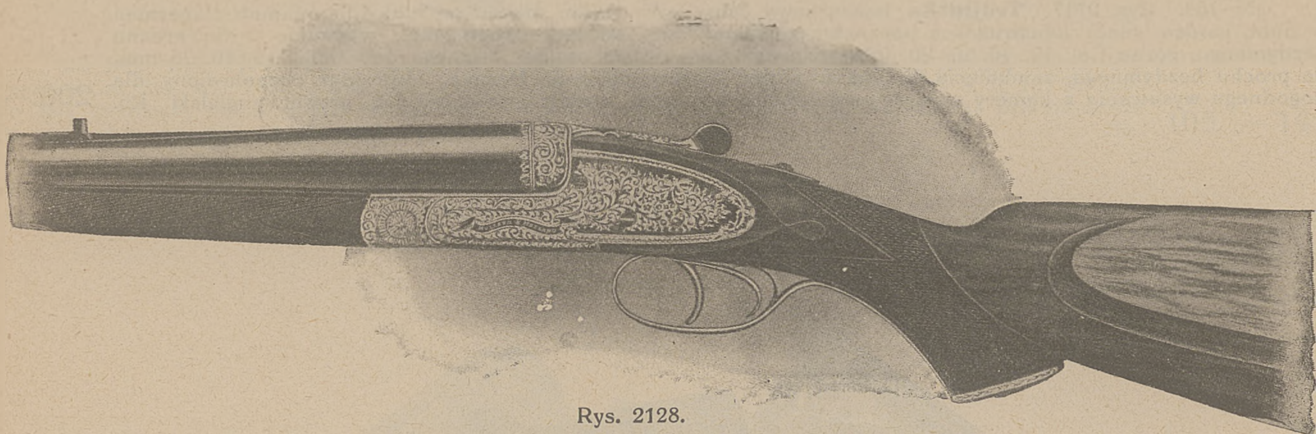


Rys. 2127.

№ 172. Rys. 2127. **Trójlufka bezkurkowa** systemu **Anson Deeley** z lufami stalowemi **prima Krppp Stahl** lub **Wittener I Excelsior Steel,** górne Cal. 12 lub 16, dolna Cal. 8, 9 lub 10.$_{75}$ mm., z potrójnem krytem zamknięciem Greenera lub Scott-Greenera, wizjer podnoszony razem z przestawieniem kurka na lufę sztucerową, za pomocą przesunięcia zasuwki umieszczonej na szyjce osady, lub też syst. trzycynglowego, to jest osobny cyngiel do każdej lufy, zabezpiecznik boczny syst. Greenera, wykończenie artystyczne, części hartowane na czarny brylantowy kolor . . . . Rb. 350.—

№ 173. Rys. 2127. Takaż z lufami **„Sir Joseph Whitworth"** Fluid Compressed Steel . . . . Rb. 450.—

SZTUCERY DUBELTOWE.



Rys. 2128.

NEW ROYAL MODEL.

№ 175. Rys. 2128. **Sztucer Express dubeltowy „India"** fabryki **Holland & Holland** w Londynie, Cal. 465 Cordite, typu **„New Royal Model"** najwyższego wykończenia . . . . Rb. 770.—

№ 177. Rys. 2128. Takiż prostszego wykonania . . . . Rb. 565.—

Dopłata za eżektory Rb. 50.—

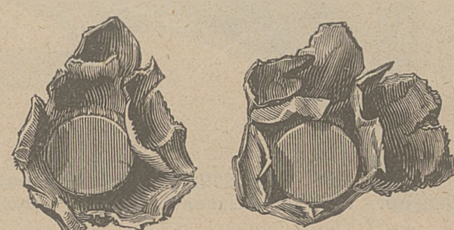




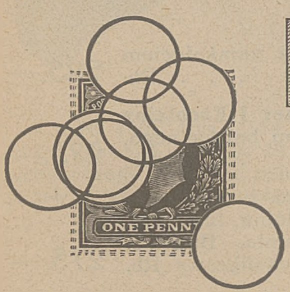
Kula „Velopex".



Cała kryta.



Kule „Velopex" po wystrzeleniu.



7 kul wystrzelonych po sobie ze sztucera dubeltowego Cal. 465 na dyst. 100 yardów.

Przy niedawnych próbach odbytych w Anglji 7 po sobie wystrzelonych kul ze sztucera, jak powyższy, trafiło na dystans 100 yardów w cal kwadratowy. Sztucery te strzelają różnemi kulami, począwszy od kul „Velopex" wagi 365 grainsów, aż do kul całokrytych wagi 480 grainsów używanych na słonie. Początkowa szybkość polotu kuli **2182 stopy na sekundę** i płaska trajektorja czynią z tego sztucera najpotężniejszą broń. Używany jest na najgrubszą zwierzynę, jak słoń, nosorożec i t. p.



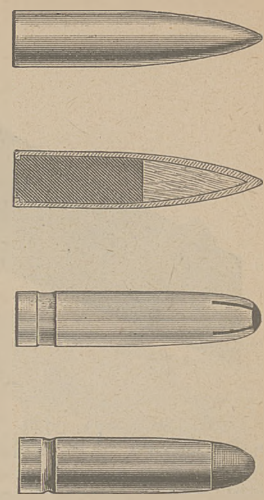
№ 178. Rys. 2128. **Sztucer dubeltowy** fabryki **Holland & Holland** w Londynie lżejszego typu **„New Royal Model"** najwyższego gatunku, Cal. 303 Cordite . . . Rb. 770.—

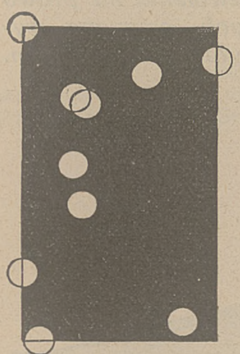
№ 180. Rys. 2128. Takiż prostszego wykonania Rb. 565.—

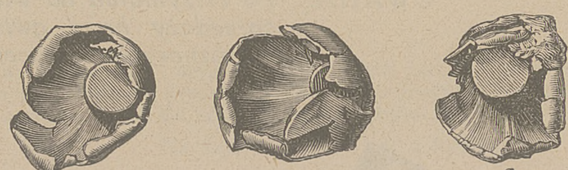
Dopłata za eżektory Rb. 50.—

Te sztucery strzelają nową patentowaną kulą „Velopex" nadając jej szybkość pierwotną **2800 stóp na sekundę,** skutkiem czego trajektorja jest nader płaska i dozwala na strzelanie z jednym z wizjerów aż do 300 yardów. Biorąc pod uwagę nadwyczajną siłę uderzenia kuli ekspansywnej, broń ta jest idealną do podchodzenia zwierzyny i t. d.

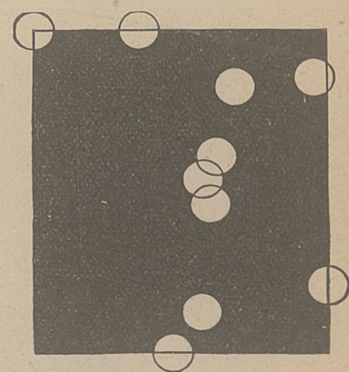
Poniższe diagramy zostały osięgnięte ze sztucerów Cal. 303 na dystans 100 yardów, przy wystrzeleniu 10 naboi.

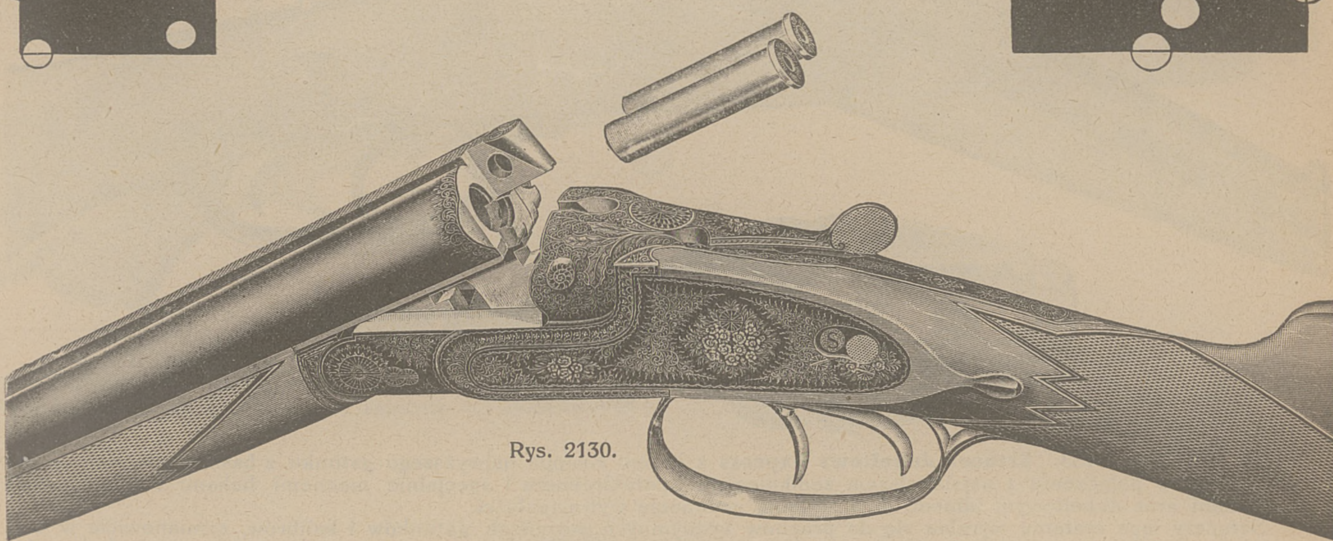






1 2 3





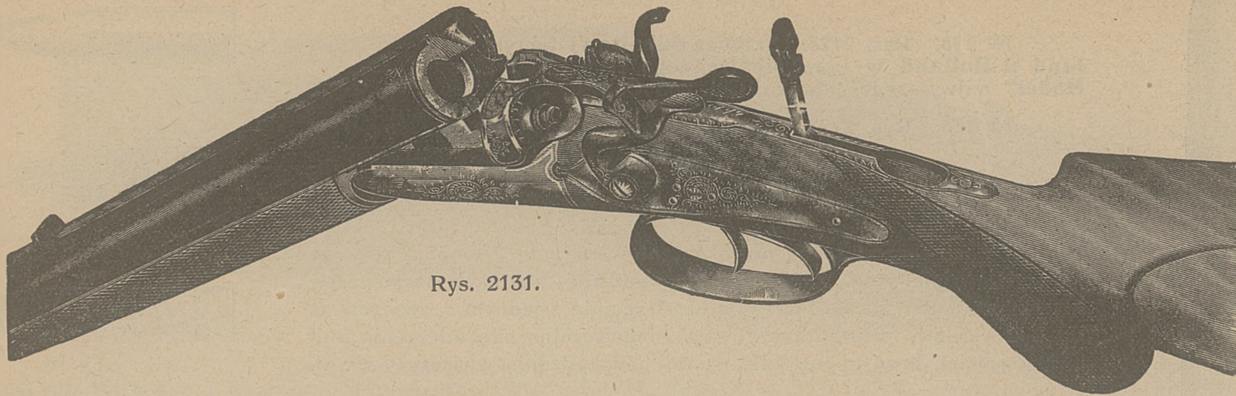
Rys. 2130.

TYP 1913 ROKU.

№ 184. Rys. 2130. **Sztucer dubeltowy** typu 1913 r. bezkurkowy, systemu Anson Deeley, z automatycznymi eżektorami systemu Holland & Holland, Cal. $10._{75}/45$ lub 52, przestrzelony na 100, 200 i 300 metrów, z lufami **Prima Krupp Stahl,** z bocznemi blachami typu Holland & Holland, jak Rys. 2130, zamknięcie bardzo silne Scott-Greenera, wizjer kryty, diopter w szyjce osadzony, oba zamki ze sznelerami, piękny grawerunek angielski, części zamków złocone, strzał gwarantowany, wykończenie luksusowe . . . . Rb. 330.—

№ 185. Rys. 2130. Takiż z grawerunkiem angielskim bez eżektorów . . . . Rb. 250.—

Sztucery powyższe do ładunków bezdymnych z krytym wizjerem są przestrzelone na pierwszy dystans 100 metrów po gładkiej szynie z pełną muchą, lub z podniesionym pierwszym wizjerem, urządzonym w ten sposób, że przecięcie wizjera sięga powierzchni szyny, tak, że przy strzelaniu z wizjerem nie zmienia się pozycji głowy, co daje możność szybkiego i bardzo dokładnego strzału do ruchomych przedmiotów. Sztucery te jednakże tylko wtedy odpowiadają swemu zadaniu, jeżeli będą tak dopasowane do figury myśliwego, jak dubeltówka, t. j., ażeby myśliwy, złożywszy się ze sztucera czy dubeltówki, nie odczuł różnicy. Przy obstalunkach zatem prosimy podać wagę dubeltówki, oraz wymiary osady podług załączonego szkicu na kuponie obstalunkowym.

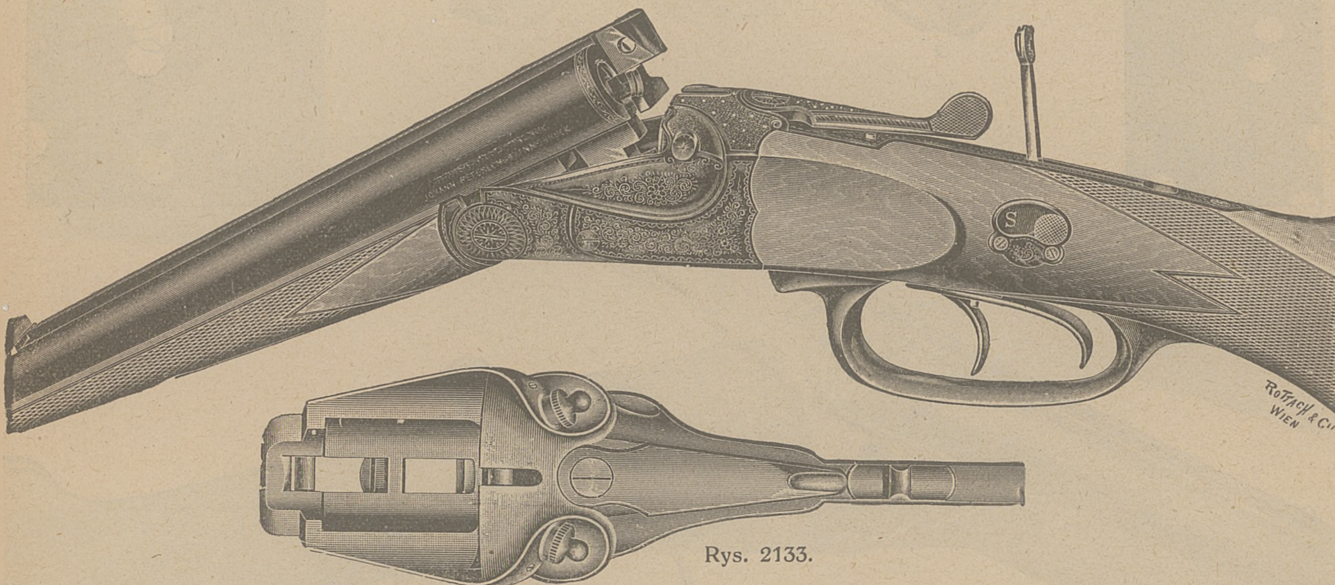


Rys. 2131.

№ 186 Rys. 2131. **Sztucery dubeltowe express** fabr. **Heym'a, Sauera** w Suhl, **Nowotnego** w Pradze, **Springera** w Wiedniu, **własnej fabryki** i innych, w kalibrach 20, 16, 12, 360, 450, 500, 577, express 8 mm., 9 mm. z lufami stalowemi do prochu bezdymnego, z potrójnem zamknięciem Top lever Greenera lub Scott-Greenera, zamki tylne lub przednie, ze sznelerami.

Wszystkie przestrzelone z tarczami próbnemi i specjalnemi formami do odlewania kul od . . Rb. 50 — 150

UWAGA. Po otrzymaniu od władz pozwolenia na prawo sprzedaży broni gwintowanych, ceny na wyżej oznaczone sztucery zniżyłem do minimum.



Rys. 2133.

№ 187. Rys. 2133. **Sztucer dubeltowy express** z lufami Kruppa najwyższego gatunku z baskilą obejmującą lufy do połowy, co w połączeniu z najsilniejszem zamknięciem Scott-Greenera i specjalnie mocnemi hakami z jednej sztuki stali z lufami oraz dubeltowym klinem, daje zupełną gwarancję wytrzymałości.

Sztucery tego systemu wyrabia się do prochów bezdymnych wszelkich gatunków i kalibrów, a mianowicie w Cal. 8, 9, 10.$_{75}$ mm., jak również do ładunków z prochem angielskim **Cordite** Cal. 450/400, 500, 577, 600, na najgrubszą zwierzynę jak **lew, tygrys, słoń.**

Dawniej używane sztucery w Cal. 10, 8 i 4 z nabojem do prochu dymnego zupełnie zostały wycofane z powodu dużej wagi, ogromnego szarpnięcia i dymu, który, zasłaniając, nie zezwalał na drugi strzał natychmiast po pierwszym.

№ 188. Rys. 2133. **Sztucer dubeltowy express** bezkurkowy z lufami stalowemi **Krupp I-a,** baskila chwytająca lufy do połowy, zamknięcie Greenera lub Scott-Greenera, haki z jednej sztuki z lufami, muszka z główką srebrną, wizjer stały, lub składany kryty, oba zamki ze sznelerami, diopter kryty, zabezpiecznik boczny Greenera, osada orzechowa gładka lub z pistoletowem ujęciem, grawerunek angielski, Cal. 8, 9, $9_3/74$, 10.$_{75}$ mm., zależnie od wykończenia . . . . Rb. 210 — 250

№ 189. Rys. 2133. Takiż w kalibrze 450/400 lub 465 na najgrubszą zwierzynę, jak **słoń, lew, tygrys,** do ładunków z angielskim prochem sztucerowym **Cordite** i kulą twardą w koszulce niklowej pełną lub express. Wagi około $10^1/_2$ funt. . . . . Rb. 350.—

№ 190. Rys. 2133. Takiż Cal. 500, 577 lub 600 **Cordite** wagi około 13 funt. . . . . Rb. 400.—

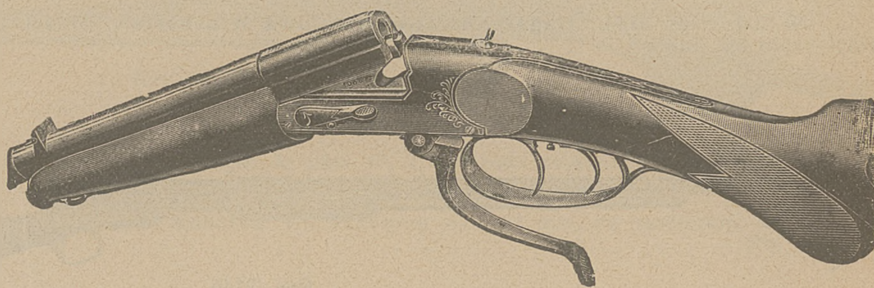
№ 191. Rys. 2133. **Sztucer dubeltowy bezkurkowy** na najgrubszą zwierzynę do naboi z prochem **Cordite** lepszego wykończenia z zapasowymi zamkami . . . . Rb. 520.—

SZTUCERY
POJEDYŃCZE I MAGAZYNOWE.

№ 192. Rys. 2135. **Sztucerek pojedyńczy** bezkurkowy syst. **„Tell"** fabr. **J. P. Sauer Sohn** w Suhl z zabezpiecznikiem, do naboi Cal. 32 Winchester . . . . . . **Rb. 35.—**

№ 193. Rys. 2135. Takiż z odejmowaną lufą, zamek ze sznelerem, z antabkami do flintpasa, **przestrzelony dokładnie na 100 metrów.** **Rb. 45.—**

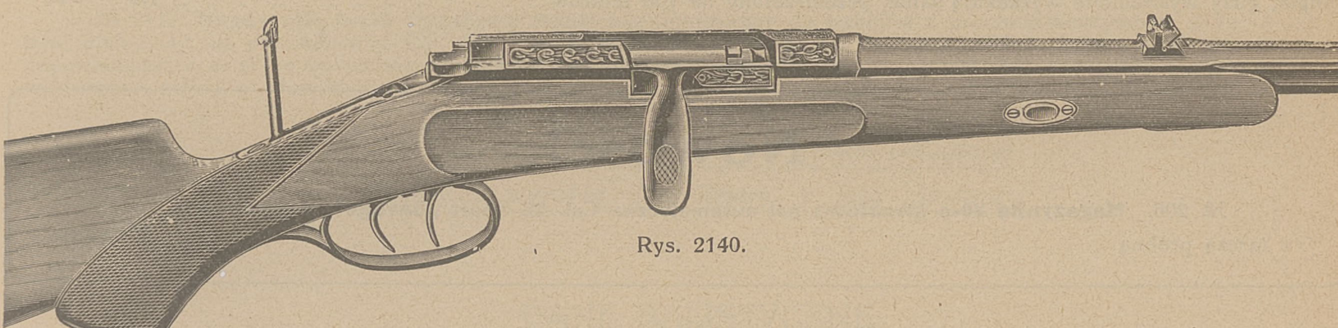
№ 194. Rys. 2135. Takiż do patronów express C. 360 (9.3) mm. **Rb. 48.—**



Rys. 2135.

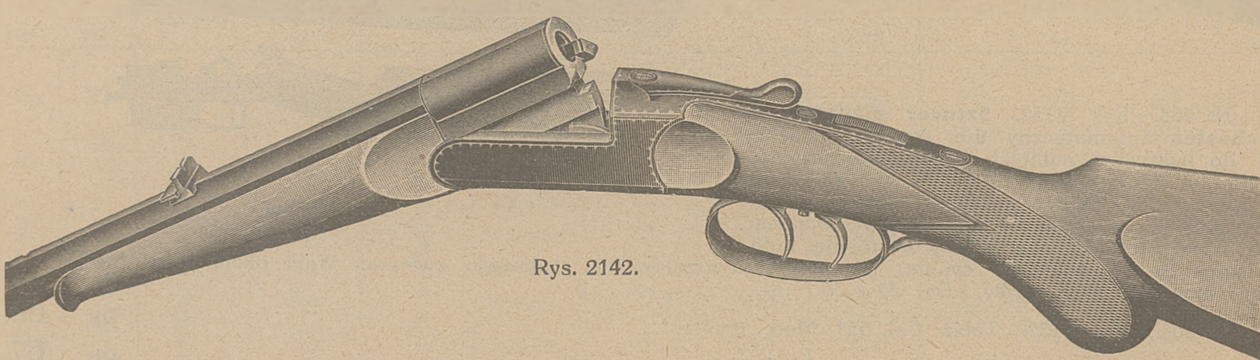
№ 195. **Karabinek „La Francotte"** oryg. z odejmowaną lufą do patronów Cal. 6.5 × 27 z prochem bezdymnym i kulą w całym lub pół płaszczu przestrzelony do 300 metrów, bardzo skuteczny na kozła, dropia, głuszca, lub wilka. Starannie wykończony. Ze stemplem składanym w osadzie . . . . Rb. 45.—

Na żądanie może być z lunetą.



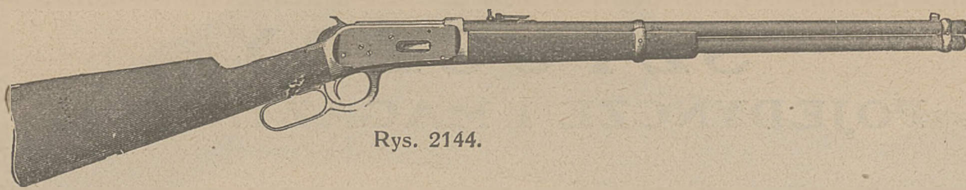
Rys. 2140.

№ 197. Rys. 2140. **Sztucerek syst. Mauser** do patr. Cal. $6._5/27$, $5._5/40$, $6._6/48$, ze sznelerem, dioptrem i zabezpiecznikiem, przestrzelony na 100 i 200 metrów, do polowań na drobniejszą zwierzynę, nie dającą się podejść blizko. Cena zależnie od wykończenia od . . . . Rb. 40 — 60



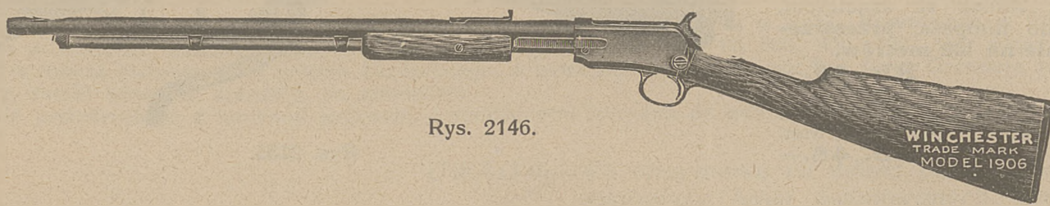
Rys. 2142.

№ 198. Rys. 2142. **Sztucerek bezkurkowy łamany** do patr. Cal. $6.^5/27$, $6.^5/40$, $6.^6/48$ z kluczem górnym, ze sznelerem, rozbierany, osada orzechowa z pistoletowem ujęciem i poduszką lub gładka, przestrzelony na 100 i 200 metrów. Cena zależna od wykończenia od . . . . Rb. 45 — 80



Rys. 2144.

№ 200. Rys. 2144. **Magazynka 12-o strzałowa Winchester.** Model 1892. Cal. 25 — 20, 32, 38, 44. Wagi około $6^1/_2$ funta . . . . Rb. 37.—



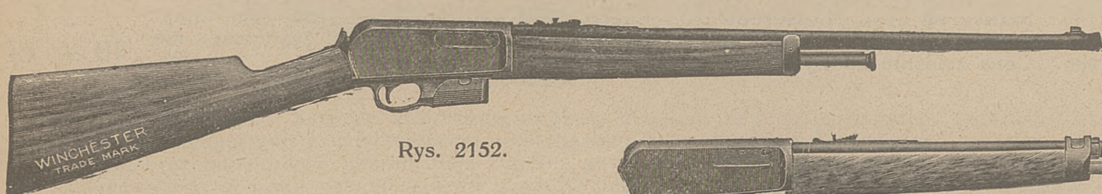
Rys. 2146.

№ 201. Rys. 2146. **Magazynka 15-o strzałowa** rozbierana **Winchester** Mod. 1906 r. do patronów nabitych bezdymnym prochem Cal. 22 Short pełnych i expansywnych, przestrzelona do 100 metrów . . Rb. 32.—

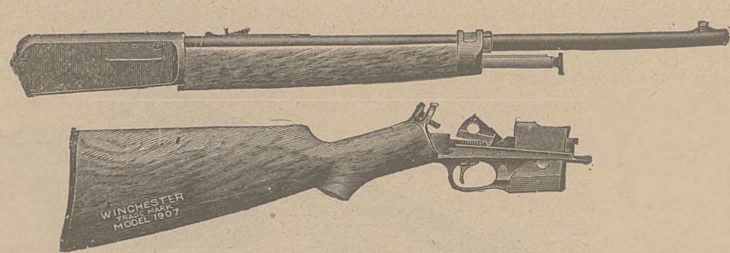
№ 202. **Magazynka 10-o strzałowa** rozbierana automatyczna **Winchester** z zabezpiecznikiem, do specjalnych naboi Cal. 22 z prochem bezdymnym do polowania na kaczki, gęsi, cietrzewie na tokach i t. p. bardzo prostej konstrukcji, magazyn umieszczony w osadzie, strzały następują automatycznie za pociśnięciem cyngla, gilzy wystrzelone wyskakują same, przestrzelony na 100 metrów . . . . Rb. 50.—

Nowość!

№ 206. **Magazynka 20-o strzałowa** pół automatyczna Cal. 22 Short **„Savage"** wypróbowana z tarczą próbną . . . . Rb. 26.—



Rys. 2152.



Rys. 2152a.

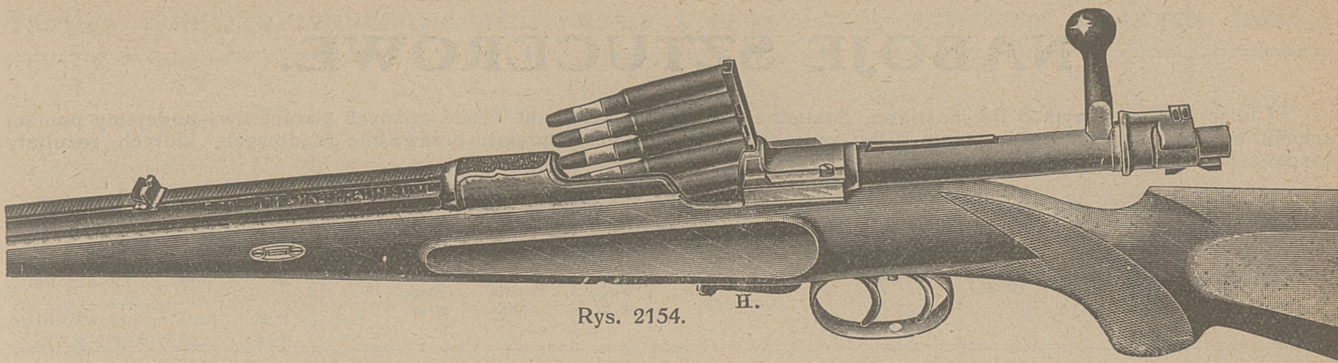
№ 208. Rys. 2152. **Sztucer magazynowy Winchester** automatyczny 6-o strzałowy rozbierany do ładunków nabitych bezdymnym prochem z całą lub półniklową kulą Cal. 32 (8 mm.), 35 i 351 (9 mm.) bardzo prostej konstrukcji z zabezpiecznikiem, magazyn umieszczony pod spodem, łatwo dający się zamienić, strzały następują automatycznie za pociśnięciem cyngla, używany do strzałów na grubszego zwierza. Wagi około 8 funtów. Przestrzelony na 300 metrów. Cal. 32 i 35 . . . . Rb. 57.50

№ 208. Rys. 2152. Takiż Cal. 351 Mod. 1907 r. . . . . Rb. 60.—

№ 208. Rys. 2152. Takiż Cal. 401 Mod. 1910 r. . . . . Rb. 67.50

Za dorobienie antabek i flintpas Rb. 3.—

Zapasowy magazyn Rb. 2.50



Rys. 2154.

№ 209. Rys. 2154. **Magazynka Mauser 5-o strzałowa** do patr. 6^5, 7, 8, 9 mm. ze sznelerem lub bez. Cena zależna od wykończenia . . . . Rb. 50—80

№ 210. **Sztucer** magazynowy repetierowy syst. **Mausera** 4-o strzałowy Cal. 11 mm. ze sznelerem, do polowań na najgrubszego zwierza . . . . Rb. 120.—

MAGAZYNKI

6-o STRZAŁOWE MANNLICHER-SCHÖNAUER.

№ 211. **Magazynka 6-cio strzałowa Manlicher-Schönauer** do nabojów z prochem bezdymnym z kulami niklowemi lub półniklowemi Cal. 6^5, 8, 9 i 9^5 mm., przestrzelona na 100, 200 i 300 metrów. Jestto najodpowiedniejsza broń na polowania z podjazdu, a przytem bardzo pewna, gdyż wszelkie zacinanie się jest wykluczone, zależnie od wykończenia . . . . Rb. 90 — 130

Dla łatwiejszego celowania na wielkie odległości

Fabryka wyrabia Manlichery z lufą dłuższą.

DANE BALISTYCZNE DLA SZTUCERÓW MYŚLIWSKICH MANNLICHER-SCHÖNAUER O LUFACH RÓŻNEJ DŁUGOŚCI

Kaliber	Długość lufy	PROCH		KULA			Szybkość początkowa kuli	Energja kuli	Największe wzniesienie się kuli w połowie drogi przy strzelaniu na			Obniżenie się kuli na 200 m. przy strzale na 100 m.
		Rodzaj	Waga	Rodzaj	Forma czubka	Waga			50 m.	100 m.	150 m.	
mm.	cm.		g.			g.	m.	mkg.	cm.			cm.
6,5	57	Austryacki proch bezdymny № III	2,4	Kryta częściowo	owalna	10,2	705	259	1,8	10	28,5	20
,,	,,		2,5		szpicz.	8	785	251	1,3	8	22	16
8	,,		2,8		owalna	13	652	281	2,5	12	36	24
,,	,,		3,1		szpicz.	11	740	307	2	9,5	25	19
9	,,		3,15		owalna	16	635	331	2,6	13	37	26
,,	,,		3,2		szpicz.	12	690	291	2	10,5	29	21
9,5	60		3,4		owalna	17,6	655	385	2,6	14	40	28
6,5	74		2,5		szpicz.	8	815	270				
8	,,		3,1		"	11	780	346				
9	,,		3,2		"	12	720	317				

NABOJE SZTUCEROWE.

Chcąc dać myśliwym o ile możności dokładne pojęcie o działaniu i sile różnych sztucerów, podajemy poniżej przeciętne dane strzałów, zaczerpnięte z 9-u zagranicznych próbnych strzelnic przeważnie rządowych, których rezultaty przedstawiają się w następujący sposób.

№ porządkowy	RODZAJ BRONI	PATRON (gilza)	Długość lufy w cm.	ŁADUNEK PROCHU Gatunek	ŁADUNEK PROCHU Waga w gr.	KULA Forma czubka	KULA Waga w gr.	Szybkość polotu kuli V 25 ms.	Energja kuli E 25 mkg.	Przy strzelaniu na metrów 100 (Kula na połowie drogi podnosi się w cm.)	150	200
1	Magazynka . . .	Mod. 88/8 mm.	74,4	Troisdorf 1910	2,45	owalna	14,7	610	279		9,5	
2	„ . . .	Mod. 88/9 mm.		R. Bl. P. 1293	3,25	„	13,4	730	364	1,8		13
3	Mauser	M. 1909 — 10,5		„ „ „ 1303	4,3	„	18,3	604	340	3,1		19,6
4	Sztucer dubeltow.	S. S. 7/58½		Troisd. Bl. P 6	1,9	„	11,1	537	163	4,1		23,6
5	„ „	„ „		R. Bl. P. 1293	1,9	płaska	12,8	569	211	3,8		20,5
6	„ „	Mod. 88/8 mm.	74,4	Troisdorf 1910	2,3	owalna	14,7	580	252		10	
7	Trójlufka . . .	360/57/8 mm.		Hosloch 1906	2,0	płaska	10,0	656	219			
8	Sztucer dubeltow.	Mod. 88/9 mm.	64,1	Troisdorf 1910	2,5	owalna	18,2	560	291		10,9	
9	Sztucerek pojed.	6,5/27	61	Troisd. B. P. 48	0,6	„	5,0	520	69		14,5	
10	„ „	6,5/40	65,4	„ „ „ „	0,8	„	5,7	590	101		11,9	
11	Winchester aut. .	351		Amerykański krążkowy	1,1	„	11,65	530	167			
12	„ „	401										
13	Sztucer dubeltow.	10,75/45	62	Troisdorf 1910	2,8	„	22,8	530	326		10,7	
14	„ „	10,75/52	69	„ „	3,2	„	22,8	530	326		10,7	
15	„ „	9,3/74,5	62	Rotweilski proch sztucerowy № 5 Cordite	3,2	„	20	600	339		10,0	
16	„ „	577 Cordite			6,4	„	47,7	601	900	3,3		17,7

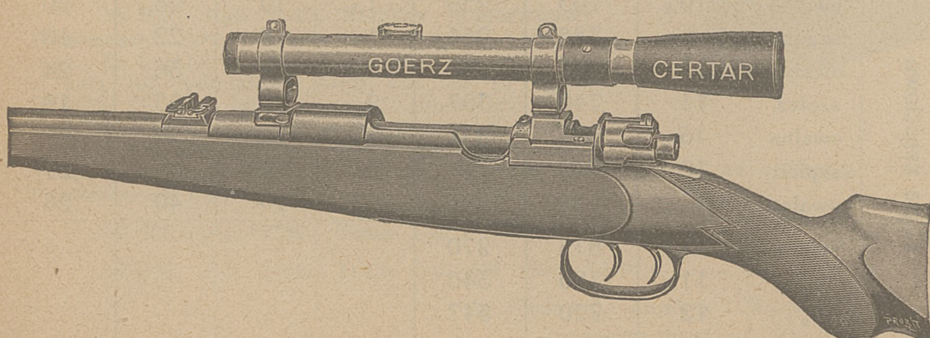
LUNETY DO SZTUCERÓW.



№ 1. № 2. № 3. № 4. № 5.



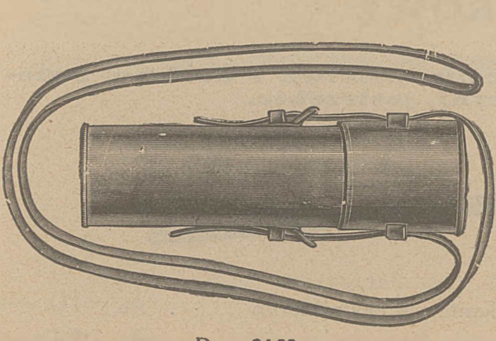




Lunety mogą być zastosowane do sztucerów pojedyńczych, dubeltowych, magazynowych, oraz trójlufek. Bardzo ważną rolę w lunetach umocowanych na broni odgrywa czystość szkieł, oraz nitka, t. j. punkt podług którego reguluje się strzał. Powszechnie używane są nitki, oznaczone powyżej № 1, 2, 5 najlepszemi jednak okazały się w praktyce **nitki,** oznaczone **Nr 4,** gdyż przy celowaniu uważać trzeba jedynie na szpic słupka grubszego nad poprzeczną linją, t. j. w chwili pociśnięcia cyngla dotknąć szpicem miejsce, gdzie chcemy mieć kulę, przy strzelaniu na las, słupek ten jest grubszy i zupełnie widoczny i ułatwia ustawienie równo sztuceru, co w chwili strzału jest niezbędnem. Lunety ustawia się na dystans 100, 200, 300 metrów.

Tablica poniższa wykazuje właściwości i ceny lunet najwięcej znanych fabryk.

SYSTEM	Fabrykant	Powiększenie	Przecięcie objektywu mm.	Oddalenie od oka cm.	Pole widzenia na 100 m.	Długość cm.	Waga gr.	CENA Rb.
„Helios 2½"	R. FUESS Steglitz-Berlin	2½	—	8	16	22	220	38
„Helios 3"		3	24	7—8	17	27	370	42
„Helios 3½"		3½	—	8	11	23	275	36
„Helios 4"		4	24	8	11	27	375	45
„Helios 4" Nowy Model Mały		4	—	8	11	22,5	220	42
„Helios 5"		5	—	8	10	28	370	50
„Helios 5a"		5	37	8	10	32	500	58
„Helios 8"		8	44	7—8	7	36	540	65
„Helios 8" Mały . .		8	—	7	7	33	400	53
„Helios 10"		10	60	8	5,5	36	750	80
„Parvisar № 2" . .	EMIL BUSCH A. G. Rathenow	2	17	9	10	23	200	45
„Parvisar № 4" . .		4	22	8	9,1	23	220	45
„Visar № 3" . . .		2¾	21,5	8	17	28	350	45
„Visar № 5" . . .		4½	31	8	10	29,5	425	48
„Visar № 8" . . .		7½	43	8	7	34,5	600	57
„Mignon 2½" . . .	KARL KAHLES Wiedeń	2½	15	7	10	22	200	47
„Mignon 4"		4	23,5	7	11	23,5	240	50
„Mod. Sirius 2¾" . .	Dr. WALTER GERARD Charlottenburg	2¾	17	8	14	22	220	45
„Mod. B."		3	18	8	16	24	315	48
„Mod. G."		4	26	8	11	24	235	50
„Mod. C."		5	30	8	9,5	28	355	52
„Mod. D."		8	40	8	6,2	32,5	465	60
„Skoparette 2½" . .	VOIGTLÄNDER & Sohn A. G. Braunschweig	2½	16	10,5	10	22,5	170	38
„Skoparette 4" . . .		4	21,5	7—8	9	24	220	45
„Skopar Beta" . . .		2½	20,5	7—8	15,5	28	325	48
„Skopar E."		3	18	7—8	14,5	25,5	315	48
„Skopar F."		4½	30,5	7—8	8,5	30	370	50
„Skopar G."		6½	30,5	7—8	6,5	31,5	370	55
„Skopar VIII" . . .		8	34,5	7—8	6	35	600	60
„Certar 2¾"	C. P. GOERZ A. G. Berlin-Friedenau	2¾	21,5	8	17	30	380	48
„Certar 3"		3	20	7,5	15	27,5	280	43
„Certar 4½"		4½	30	8	10	31,5	450	50
„Certar 8"		7½	41,5	7,5	6,2	34,5	500	60
„Pernax 3½" . . .		3½	24,5	8	14	22	460	60
„Pernax 5"		5	32	8	9,5	25	490	65



Rys. 2169.

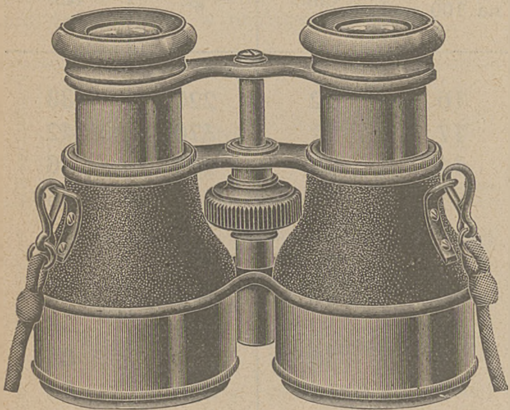
№ 220. **Ustawienie lunety** na sztucerze pojedyńczym; dubeltowym, magazynowym lub trójlufce na nóżkach, urządzonych do celowania pod lunetą, z przestrzeleniem na 100, 200 i 300 metrów, zależnie od ceny patronów . . Rb. 20 — 40

№ 221. Rys. 2169. **Futerał do lunety** z grubej czarnej juchtowej skóry z paskami, wewn. wyłożony zamszem Rb. 4.—

№ 222. Rys. 2169. Takiż z jasnej lub bronzowej angielskiej skóry . . . . Rb. 7.—

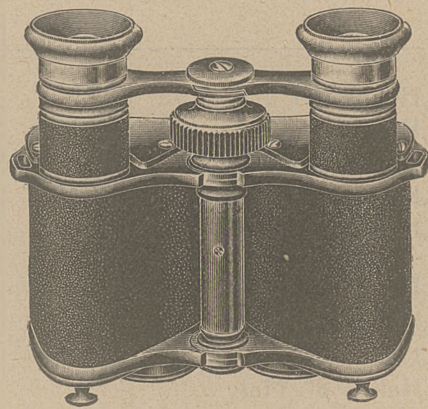
LORNETKI MYŚLIWSKIE

fabryki MOREAU TEIGNE w Paryżu.



Rys. 2176.

Lornetka myśliwska jest niezbędną rzeczą dla myśliwych polujących z podjazdu, dla prowadzących polowania, dla strzelców oraz dla agronomów dla kontroli robotników w polu.



Rys. 2177.

№ 230. Rys. 2176. **Lornetka myśliwska** czarna w futerale sztywnym skórzanym . . . . . . Rb. 5.—

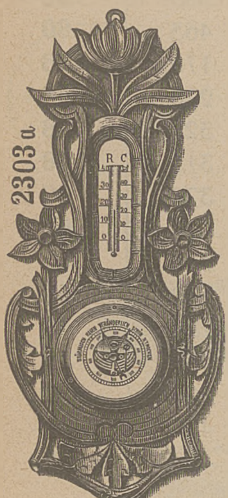
№ 231. Rys. 2176. Takaż większa . . . . Rb. 6.—

№ 232. Rys. 2176. **Lornetka myśliwska z aluminium** bardzo mocna i lekka specjalnie do polowań na cietrzewie podczas toków, z rozjaśniającemi szkłami, w futerale czarnym sztywnym wyłożonym pluszem z paskami przy lornetce i futerale . . . . Rb. 14.—

№ 233. Rys. 2176. Takaż większa z dużem polem widzenia i silnemi szkłami . . . . Rb. 17.50

№ 240. Rys. 2177. **Lornetka pryzmowa** najnowszej konstrukcji bardzo silna, lekka i mała, z dużem polem widzenia, powiększenie × 7 z regulatorem do szerokości oczu, oddzielnie ustawiona do prawego i lewego oka, w pięknym skórzanym futerale wewnątrz wyklejonym pluszem, z paskami . . . . Rb. 45.—

№ 241. Rys. 2177. Takaż większa × 9 . . . . Rb. 50.—



Rys. 2178.

TERMOMETRY Z BAROMETRAMI.

№ 249. Rys. 2178. **Termometr z barometrem** nadzwyczaj dokładny, we wspaniałych rzeźbionych ramach . . . . Rb. 5.—

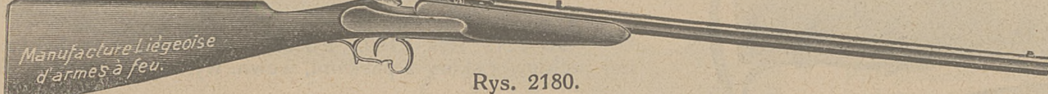
№ 250. Rys. 2178. Takiż z większą tarczą, w ozdobniejszej ramie . . . Rb. 7.50

№ 251. Rys. 2178. Takiż dużego formatu z hygrometrem, w bardzo ozdobnej rzeźbionej oprawie . . . . Rb. 10.50

FLOBERY i SZTUCERKI

MAŁOKALIBROWE

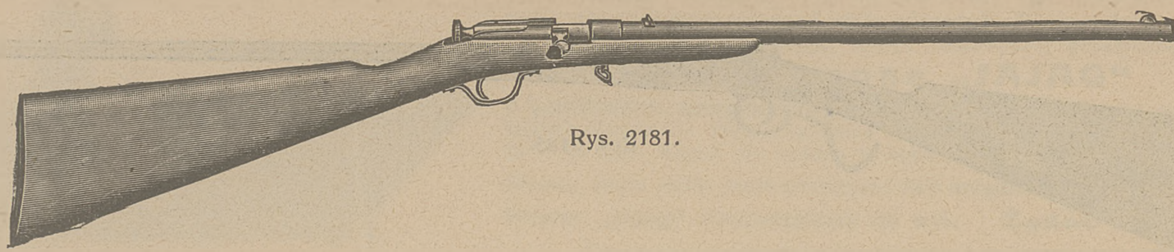
służą do wprawiania się w strzelanie kulami do celu, ptactwa i drobnej zwierzyny, jak: cietrzewie na tokach, kaczki, jastrzębie.



Rys. 2180.

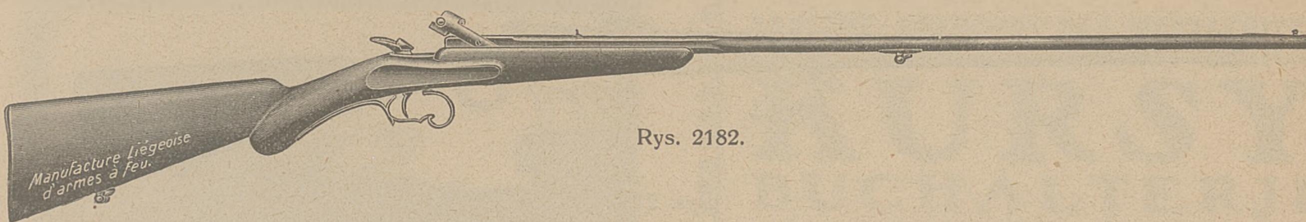
№ 260. Rys. 2180. **Flober** Cal. 6 lub 9 mm. z lufą obrobioną na 8 kantów z ekstraktorem . . . Rb. 10.—

№ 261. Rys. 2180. Takiż lepiej wykończony z ładną orzechową osadą i naciętą kratką . . . . Rb. 14.—



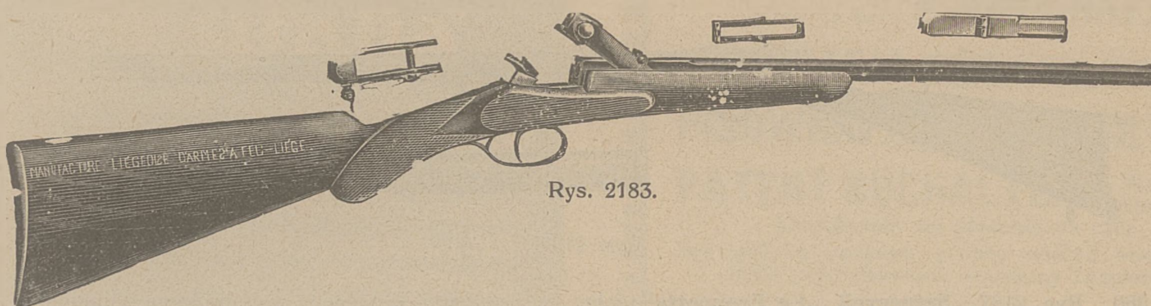
Rys. 2181.

№ 264. Rys. 2181. **Karabinek-flober** Cal. 6 lub 9 mm. gładki lub gwintowany t. z. Mauserek, fabr. Winchester, Fabrique Nationale i in. . . . . Rb. 10—13



Rys. 2182.

№ 266. Rys. 2182. **Flober** 6 lub 9 mm. z zamknięciem syst. „Warnand" z lufą obrobioną na 8 kantów, osada orzechowa, części grawerowane, hartowane na kolor czarny lub niklowane, z antabkami do flintpasa Rb. 14.—



Rys. 2183.

№ 268. Rys. 2183. **Karabin-Flobert** 6 lub 9 mm. z lufą obrobioną na 8 kantów, lub okrągłą, zamknięcie Varnand „Patent Manufacture Liégoise", części grawerowane hartowane na marmur lub niklowane, osada orzechowa z pistoletooem ujęciem, z antabkami do flintpasa . . . . Rb. 16.—

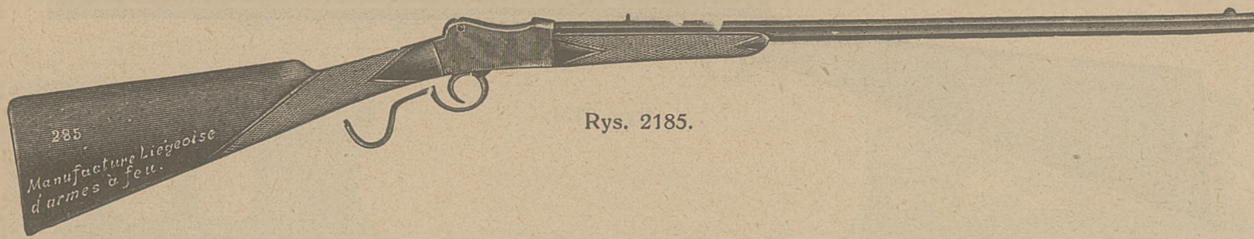
№ 269. Rys. 2183. Takiż z osadą hebanową, lufa okrągła, częsci pięknie grawerowane . . . . Rb. 20.—

№ 270. Rys. 2183. Takiż z 2-ma lufami, górna gwintowana Cal. 6 mm. dolna gładka 9 mm. . . Rb. 24.—



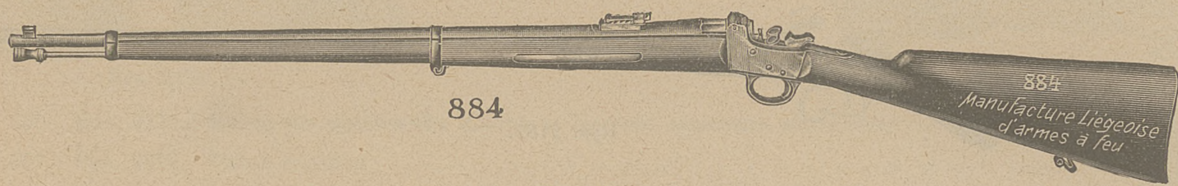
Rys. 2184.

№ 272. Rys. 2184. **Karabinek** syst. **Hubertus** bardzo praktycznej konstrukcji, z masywną [baskilą, osada orzechowa . . . . Rb. 15.—



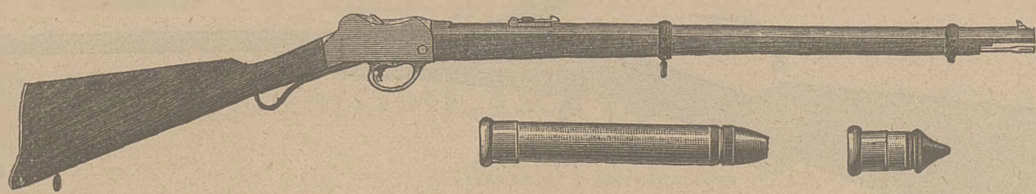
Rys. 2185.

№ 274. Rys. 2185. **Karabinek** Cal. 6 mm. z lufą gwintowaną, syst. **Peabody Martini** do patronów Bosquet krótkich i długich, z wizjerem stałym, przestrzelony na 75 metrów . . . . Rb. 26.—



Rys. 2186.

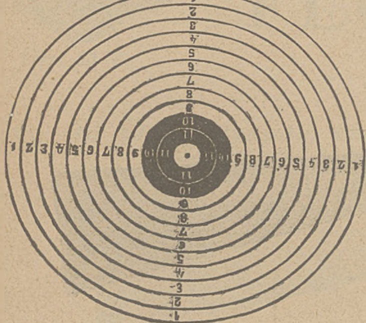
№ 276. Rys. 2176. **Karabinek**! Cal. 6 mm. zyst. **Hubertus** „Patent Manufacture Liégeoise” z lufą gwintowaną do patronów Bosquet krótkich i długich, z długą osadą, wizjerem podnoszonym, stempelek do czyszczenia umieszczony pod lufą, z antabkami do flintpasa; przestrzelony na 50, 100, 150 i 200 metrów Rb. 24.50



Rys. 2187.

№ 280. Rys. 2187. **Sztucerek „La Francotte”** fabr. A. Francotta w Liége z wyjmowanym zamkiem Cal. 6 mm. Bosquet, pięknie wykończony, przestrzelony do 300 metrów . . . . Rb. 32.—

№ 281. **Lufka gwintowana** wstawiana w lufę broni śrótowej dowolnego kalibru, do strzelania nabojami floberowemi z każdej dubeltówki, ze szczoteczką do czyszczenia . . . . Rb. 2.25



Rys. 2188.



Rys. 2189.



Rys. 2190.

№ 283. Rys. 2188. **Tarcza** sztucerowa średnicy 40 cm. 10 sztuk . . . . **50 Kop.**

№ 284. Rys. 2189. **Tarcza** floberowa średnicy 20 cm. 10 sztuk . . . . . **10 Kop.**

№ 285. Rys. 2189. Takaż na tekturce, 10 sztuk . . . . **30 Kop.**

№ 287. Rys. 2190. **Tarcza żelazna** do zawieszenia, zależnie od wielkości **Rb. 1.50—5.—**